OGNISKO.

PISMO ZBIOROWE,

polityczne, moralne, ekonomiczne i przemysłowo-rolnicze

wychodzące pod dyrekcyą

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO.

ZESZYT I

(Miesiąc Luty 1865.)

SPIS RZECZY.

KRAKOW.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich.

CZCIONKAMI KAROLA BUDWEISERA.

1865.

Do niniejszego dołącza się Listy zwrotne prenumeracyjne.

„OGNISKO“

wychodzi zeszytami miesięcznemi w terminach ściśle nieoznaczonych.

Dwanaście zeszytów stanowić będzie Tom jeden, do którego się okładka tytułowa i spis przedmiotów dołączy. — Drogą przedpłaty kosztuje „OGNISKO“ (za 12 poszytów) dla Prenumeratorów miejscowych **Złr. 4 w. a.** — Dla zamiejscowych z przesyłką pocztową **Złr. 5 w. a.** — Za granicą **tal. 3. 10 sgr.** — **rublami 3. 50 kop.**

Każdy pojedyńczy zeszyt poza drogą prenumeraty, sprzedawać się będzie we wszystkich Księgarniach krajowych po **60 cent.** — za granicą **Złp. 2. 12 gr.** — **(12 sgr.)**



☞ Wszystkie przesyłki oraz i korespondencye do Redakcyi uprasza się uskuteczniać pod adresą:

„Do Księgarni i Wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie“.





Cel naszego pisma.

„Po co to nowe pismo?“ zapyta publiczność zarzucona dziennikami różnych treści i rozmiarów!... „Cóż nam przysporzyły te druki, które drogo opłacając, musieliśmy nieraz złorzeczyć, bo się nader często do obałamucenia umysłów przyczyniły?“ Zapewne, iż pisma ani czynu, ani budującego przykładu nie zastąpią, a przesycona niemi publiczność z niechęcią lub z obawą bierze już dziennik do ręki, bo podejrzywa prawdę doniesień, wątpi o stręczonych teoryach i chciałaby raczéj zapomnieć o przeszłości a zamknąć oczy na stan obecny, jak rozpatrywać się w ruinach, lub też w narzuconych jéj zarysach do nowéj towarzyskiéj i społecznéj budowy. Przyznaję, iż są chwile, w których nawet życzliwa rada bywa natrętną, — są to chwile wielkiéj boleści, w któréj pociechę Bóg tylko przynieść może a czas z niéj i wewnętrzna medytacya wyleczyć zdoła. W tych chwilach ważnych, którebyśmy przesileniem w chorobie ducha nazwali, lekarstwo samo powiększa stan rozdrażnienia, zamiastby się do zdrowia przyczynić mogło. Uwagi te, głównie wpływały na opóźnienie wydawnictwa naszego pisma, i długo walczyliśmy z pokusą, która nas popychała w szranki dziennikarskie Przeciwko podjęciu tak ciężkiéj pracy mówił również wiek nasz i stan zdrowia; — trudność zebrania współpracowników, brak solidarności w obywatelstwie krajowém, wreszcie ubóstwo nasze i ogólny w kraju niedostatek. Wszystkie te powody stawały jako niezłomne przed nami zapory. Dlatego też mimo uzyskanego od Wysokich Władz pozwolenia dla odświeżonéj publikacyi „Ogniska“, *nie byliśmy zbyt pochopni do rzucenia się w to nowe literackie zapaśnictwo, gdy z drugiéj strony uczucie obowiązku i poświęcenia się, do téj pracy i nowego trudu przeważnie nas zniewalało.*

Stojąc śród zwalisk społeczeństwa i patrząc codziennie na zniszczenia, które biednemu naszemu krajowi grożą, nie można i nie go-

dzi się być obojętnym na ten stan upadku staréj naszéj budowy, lecz niezwyciężona porywa duszę ochota podwstrzymywać (o ile się da) walące się ściany, zbiérać w jeden stós rozburzone cegiełki, i ratować od zagłady resztę dawnych pamiątek gotując razem budulec do przyszłego towarzyskiego i narodowego gmachu. Patrzyć téż z założonemi rękami na szkody, jakie nierozwaga lub zła wiara w kraju naszym zrządza, dozwolić, aby szkodnicy plądrowali nieustannie ojcowiznę naszą, byłoby może grzechem a przynajmniéj dowodem obojętności i samolubstwa. Chociaż nam zaś łatwo pojąć, iż pismo nasze tych szkód nie naprawi, głównego prądu nie wstrzyma, pożaru nie ugasi, burzy nie uciszy, to przecież będzie głosem odważnéj protestacyi, która dla wielu stać się może punktem zwrotu ku innemu porządkowi rzeczy, i ku spełnieniu praktycznych w owéj chwili dla kraju obowiązków.

W piśmie, jakie wydawać zamierzamy, byłoby wiele do mówienia o minionych przed parą laty wypadkach, a ta niemal konieczna chociaż smutna retrospekcya, nastręczyłaby nam pole do wielu uwag a czasem do czynienia gorzkich wyrzutów sprawcom nieszczęść naszych. Ale téj krwawéj a często i skalanéj karty ostatnich dziejów naszych wertować nie będziemy, bo już na nie zasłona kirowa spadła. Dzisiaj, jak mówiliśmy wyżéj, pragniemy podpierać resztę ścian ojcowskiego domu i porządkować gruzy, nie zaś zaczynać spóźnioną już walkę z tymi, którzy nieszczęść kraju stali się powodem.

Przyjmujemy stan obecny za punkt wyjścia, a w tym stanie chcemy stręczyć społeczeństwu środki moralnego i materyalnego ratunku. Pracę naszą nie chcemy odziewać płaszczem jaskrawego patryotyzmu, który nieraz na dwóch ramionach noszony, posługiwał do zatajenia socyalistycznych i samolubnych celów — nie będziemy téż wodzić czytelnika po obłędnych drogach kombinacyj politycznych i kuglarskiego wróżbiarstwa narodowéj przyszłości, ale poprostu chcemy pisać o tém, co dla kraju w obecném położeniu zdaje się być niezbędném ku utrwaleniu staréj budowy społeczeństwa na granitowych jego podwalinach wiary, obyczajów i języka. Będziemy bronić kościoła katolickiego od wszelkiéj grzésznéj lub swawolnéj napaści; moralności chrześciańskiéj od zwichnienia, języka od skażenia, własności od rabunku i wolności osobistéj w granicach prawa, od napaści, zkądkolwiekby ona pochodziła, czy z góry, czy z dołu. Będziemy

bronić instytucyj, jakiemi kraj nasz wieki uposażyły, i stręczyć nowe, potrzebom chwili odpowiednie; będziemy silnie zachęcać do rozwinięcia pracy i obudzenia czynności w porządku moralnym i materyalnym, i we wszelkich kierunkach utylitarnych. — Słowem, biorąc sobie za cel naprawę wielkich poszkodowań, jakie smutne wypadki w gmachu narodowym zrządziły, wyzuć się chcemy z ducha wszelkiéj negacyi, drobiazgowéj i małodusznéj opozycyi, bezskutecznéj z władzami polemiki; ale owszem, wzbijając się ponad chwilową drażliwość którą ucisk wywołuje, pragniemy rozbrajać ten ucisk cierpliwością naszą, i mając tylko na względzie pożytek moralny i materyalny kraju, chcemy jemu poświęcić ostatni owoc prac naszych i długoletniego doświadczenia.

Przeczuwamy z góry, iż pismo nasze pozbawione ułudnéj błyskotki przedwczesnych nadziei, nie będzie popularném i nie odpowie może upodobaniu téj części społeczeństwa, która się nadzwyczajnemi i wybujałemi karmiąc utopijami, nudzi się lub leni chodzić po twardym gościńcu dziennych obowiązków i spełniać praktyczną dla kraju służbę. Ale trudno! Nie zamierzyliśmy wydawać pisma dla zbierania sobie wieńców, ale raczéj dla przysporzenia krajowi owoców; czujemy téż w sumieniu, iż większego dopełniamy poświęcenia, składając na ołtarzu ojczyzny rozkosz, jakiéj się doznaje z powszechnych oklasków, jak gdybyśmy dla zyskania onych prawdę i interes kraju poświęcali. Zostawiając przeto wyrokom Opatrzności, a wiekom przyszłym budowę świetnéj kopuły na gmachu narodowym i niepocieszając się ani przedwczesnemi nadziejami optymistów, ani téż upadając na duchu wskutek rozpaczliwych wróżb pessymistów, pragniemy, aby społeczeństwo nasze zaczęło stawiać dom swój od fundamentów, a nie od dachu, i podjęło pracę własną, nie zaś pracę bożą. Prągniemy, aby starano się o chléb powszedni, nie zaś o przyszłe łakocie, które Bóg da, lub nie da, wedle naszéj zasługi. Nie jest powiedziane, iż to, czego wszyscy tak gorąco pragniemy, ziścić się musi, i że od woli naszéj zależy osiągnienie najwyższych narodowych celów, lecz to jest powiedziane i to jest pewne, że żyjemy i żyć musimy jako ludzie, i że nam niezbębnie potrzeba do życia dwóch warunków, to jest: możności zarabiania na chléb i wolności wyznawania i rozwijania wiary naszéj, jako drogi do zbawienia.

O to też co nam się należy jako ludziom, jako społeczeństwu żyjącemu pod jakimkolwiek rządem i władzą, starać się obecnie i upominać przedewszystkiem możemy, to jest aby nam było wolno zdobywać warunki życia doczesnego pracą, a warunki zbawienia przyszłego wiarą i moralnością z tejże wiary płynącą. O tych rozmaitych rodzajach i kierunkach pracy moralnéj i materyalnéj pisać zamierzamy, przy niéj i przez nią wiązać w jedność nierozerwaną społeczeństwo nasze pragniemy. Sztandar pracy spokojnéj, zyznéj, wzniosłéj a wytrwałéj, wśród rozbitków społeczeństwa stawiamy, wszystkich pod ten sztandar powołując. Tych zaś, którzy pracować mogą a nie chcą, i szukając obłowów w zamęcie, z chciwością na korzyści darmo-dane oczekują, uważamy za chorobliwą część społeczeństwa, i rychłego wyzdrowienia im życzymy. Nie będziemy ich obciążać ciężkiemi wyrzutami, bo stać nas na pewną wyrozumiałość dla chorób moralnych tak, jak ją mamy dla fizycznéj niemocy; lecz oglądać się za nimi nie będziemy, ani się odwieść z drogi pracy i poświęceń nie damy.

Z tego krótkiego wyznania, pojmie publiczność cel naszego pisma i zrozumie, dla czego wydawać go zamierzyliśmy. Gdyby znaczenie wyrazów nie było dziś fałszywie tłómaczone, tobyśmy dążność naszego pisma nazwać mogli „zachowawczą“, *lecz i to wyrażenie jest dzisiaj nadużyte, więc się pod pewnemi warunkami do niego przyznać tylko możemy. Tak jest w istocie: pismo nasze będzie* zachowawczém, *jeżeli pod tém wyrażeniem rozumiemy stałość i wytrwałość naszą przy zachowaniu wiary katolickiéj, miłości dla kościoła, przywiązania do poczciwych tradycyj ojczystych i cnót starodawnych, szacunku i przechowania obyczajów i czystości języka, oraz instytucyi przez ojców nam zostawionych, a wreszcie uległości władzy w granicach prawa. Ale nie będzie zachowawczém pod względem upornego obstawania przy nadużyciach, a nawet przy prawach i przywilejach, które z postępem czasu i potrzeb ogólnych upadły. Nie będzie zachowawczém pod względem upornego przedłużania anarchii, która na nas karę bożą i wszystkie nieszczęścia obecne sprowadziła. Od tych tradycyj i zboczeń naszych chętnie odstępujemy, przyjmując za cel postępu doskonalenie się stopniowe społeczeństwa.*

Słowem, przechowamy chętnie to, co dobre, odrzucimy to, co złe, lub co się już ostać nie może, i rozpatrując się bezstronnie w potrzebach obecnych społeczeństwa, ani się cofać do czasów feodalnych nie myślimy, ani gonić za zgubną ideą nowoczesnych równodzielców. Zdaje nam się, iż obok rozbioru kwestyj żywotnych dla naszego kraju, a odpowiednich potrzebom obecnym, należy nam w każdym z poszytów „Ogniska“ uczynić ogólny przegląd dziennikarstwa krajowego i zagranicznego, aby ostrzegając o fałszywym kierunku jaki zbłąkane duchy nadają opinii publicznej, podnieść z drugiéj strony to, co dla kraju pożyteczném znajdziemy i zwróciwszy uwagę na pracę sumiennych autorów, zachęcić czytelników do głębszéj nad temi pracami rozwagi i namysłu. W wieku naszym, dziennikarstwo stało się potęgą, a im silniejszy i szerszy wpływ wywiera, tém ważniejszém jest jego posłannictwo. Jeżeli służy prawdzie i jako świecka ambona szérzy zdrowe zasady, to zbawienne dla społeczeństwa sprowadza skutki; lecz gdy znowu schlebiając czasowym namiętnościom, sieje fałsze i kłamstwa, to staje się tém niebezpieczniejszą trucizną, iż nęci niebacznych czytelników nowością myśli i karmi złudzeniami ze złego nieraz sumienia wysnutemi. Dziennikarstwo przeto jest owym mieczem obosiecznym, który w ręku sumiennych redaktorów zabija fałsz, a w ręku najemników kłamstwa kaleczy prawdę i oszukuje dobrodusznych czytelników. Widzieliśmy także zbyt często, iż publiczność w dzienniku szukając głównie zaspokojenia ciekawości swojéj, większą przykładała uwagę do nowiniarstwu, jak do artykułów gruntownie opracowanych i ważne sprawy krajowe na celu mających; ztąd też dziennik zamiast stać się nauką i wykształcać pojęcia o najbliższym interesie społeczeństwa, był raczéj zabawką i lekarstwem na wiejskie nudy.

Następnie zamierzamy podnosić wszystko, cokolwiek kto pożytecznego napisze, lub w kraju naszym sprawi, aby rozbudzać w narodzie szlachetne współubieganie się na drogach rzeczywistéj i zbawiennéj dla kraju służby.

Przyzywamy najuprzejmiéj ludzi dobrej woli do współpracownictwa i czynnéj pomocy, mniemajac, że mamy do niéj niejakie prawo ze względu już na zakrój pisma naszego; gdyby nas

atoli współpracownictwo rodaków zawiodło, to postanawiamy nieść sami podjęty ciężar, dopóki nam sił fizycznych starczy; albowiem sumiennie przekonani jesteśmy, iż poczciwa służba powszechnemu dobru, dla każdego obywatela w grobie się dopiero kończy.

Dnia 28go Lutego 1865.

Walery Wielogłowski.

Stan moralny społeczeństwa

po wypadkach w roku 1863.

Pożar ustał, ale swąd pozostał; dlatego społeczeństwo w odurzeniu, nie powróciło jeszcze do dawnéj trzeźwości umysłu. — Nie chce już zapewne wojny ale nie umie sobie zapewnić pokoju, bo nie wytworzyło wewnątrz zdrowéj myśli i stałéj zasady postępowania w chwilach obecnych. Naród fizycznie pobity i zwyciężony, odpycha przecież oburącz duchowe rozczarowanie, i wolałby się wiecznie łudzić, jak się pozbyć najdroższych dla siebie nadziei. W porządku moralnym jest to piękna i szlachetna strona charakteru narodowego, ale w praktyce jest ona zgubną, zwodniczą i stoi w koniecznéj sprzeczności z pojęciami zdrowéj polityki. Stan taki narodu porównać się da do snu gorączkowego, w którym zdaje się choremu, iż biega, lub ulatuje w powietrze, a przecież niemoc trzyma go przykutym do łoża boleści. Stan to może wzniosły ale chorobliwy!.. Przyznaję, iż człowiek a tém bardziéj chrześcianin katolik nie traci nigdy nadziei w sprawiedliwość i miłosierdzie boże, a podłą rozpacz między grzéchy ducha policza. Ależ *nadzieja* a *ułuda* czyli złudzenie różnią się tak od siebie, jak się różni prawda od fałszu; to jest, iż nadzieja opiera się tylko na prawdzie, a ułuda na fałszu. Swąd dzisiejszy polityczny, o którym wyżéj mówiliśmy, nie upaja duszy ugruntowaną i słodką nadzieją, ale wprowadza umysł w pewien szał i upór narowny, który wytwarza tak zwanych *zagorzalców* czyli ludzi, którzy od swędu rewolucyjnego zagorzeli. W stanie tym człowiek do żadnéj porządnéj pracy wprzęgnąć się nie da, bo ciągle na coś rachuje i czegoś nieoznaczonego wygląda, a żyje w sferze fatalizmu, którego chociaż sam przed sobą

usprawiedliwić nie zdoła, to się nim i w nim uspokaja, kołysze i pociesza a nawet często rozzuchwala. Wyrozumiali jesteśmy na tę przedłużoną wibracyą uczuć i wiémy, że strona serca silnie dotknięta, długo jeszcze brzmi wspomnieniami, aż z czasem dopiero rozpływa się w przestworzu i ucisza; lecz z drugiéj strony, rozbrzęk ten w ogólnym społeczeństwa nastroju łamiąc niezbędną harmonią, przyprawia toż społeczeństwo o taki nieład i nerwowe rozdrażnienie, iż się z utęsknieniem wygląda chwili, w któréjby kraj znowu powrócił na drogę pożytecznéj pracy i moralnych obowiązków.—

Jak w każdym przewrocie czyli tak zwanéj rewolucyi wszystkie funkcye społeczne bywają pomięszane, a ludzie wykolejając się z właściwych swoich dróg i stanowisk, przestają być tém, czém byli, a pragną być, czém być nie mogą, lub do czego nie mają ani zdolności ani nauki, tak téż wczasie ostatnich wypadków w kraju naszym, wszystko wyskoczyło ze swoich trybów i zaczął się ów wielki frymark na stopnie, dostojeństwa i rozmaite pozycye socyalne, które tak pomięszały wyobrażenia o naturalnym porządku hierarchicznym i właściwości uzdolnień, że każdy mniemał się być do najwyższych spraw powołanym i stawał zuchwale w szrankach niedostępnych mu dawniéj a dzisiaj chwilowo otwartych dla nieuctwa i mikroskopicznéj małości. Rolnik odbiegł pługa, kupiec sklepu, rzemieślnik wasztatu, student szkoły, lokaj służby a nawet kobieta igły, niosąc łuczywo do owego wielkiego pożaru, który miał pochłonąć wiekowe kraju uciski. Rzecz z punktu uczuciowego oceniając, potępiać jéj nie możemy, porwanie bowiem takie powszechne, świadczy o powszechnéj kraju miłości, lecz badając rzecz z punktu zdrowéj polityki i ekonomii społecznéj, mniéj się nam piękną a jeszcze mniéj pożyteczną przedstawia.

Nie wdając się tutaj w rozwiązanie pytania, czyli taka bezładna ruchawka i zawierucha może stanowić organiczną siłę i spodziewane osięgnąć zwycięztwo, zwrócimy tylko uwagę na szkody moralne, jakie ona w ogólnym towarzyskim porządku zrządzić może i u nas w następstwach swoich zrządziła. Szkody te w tém widzę, iż ludzie, którzy się w ówczesny zamęt rzucili, nie wypływają już na powierzchnią, nie odzyskują brzegu i suchego lądu, ale zdaje się, iż w nurtach tego zamętu utonęli. Duch rozwałęsany w ruchawce, niełatwo daje się ująć w karby koniecznéj sforności, ale tuła się w sferach wiecznéj ułudy i zgubnych dla społeczeństwa utopij. Rolnik z niechęcią wraca do pługa, kupiec do sklepu, rzemieślnik do warsztatu, student do szkoły, lokaj do służby

kobieta do igły; bo jakoś z siódmego nieba złudzeń nie chce się nikomu wracać na ten padoł płaczu i na ziemię krwi, łez i potu; i jak powiadamy, ludzie zagorzali od swędu rewolucyjnego, wytrzeźwić dotąd nie mogą. Ja ten stan rozumiem, tłómaczę, uniewinniam i porównam do owego nazajutrza po sutéj biesiadzie albo po skocznéj zabawie, w któréj na drugi dzień nie chce się biesiadnikom wracać do prac obowiązkowych, ale im ciągle w uszach brzmi muzyka wieczorna, a przed oczami kręci się im wir lekkich tanecznic żarem światła odzianych. Cóż dopiero mówić o téj wielkiéj narodowéj biesiadzie, po któréj nazajutrz brzmi w uszach huk dział, szczęk broni i ten okrzyk wyzywający do walki, który się aż w szpiku kości czuje! Nie dziwię się przeto, iż po takiéj burzy niełatwo się zbałwanione morze ucisza i do dawnéj wraca równowagi, ale się lękam o narodową nawę, która wielce już skołatana do bezpiecznego portu dopłynąć nie może; lękam się o te łódki, które, rozsiane po całym oceanie, spieniona fala potrąca, a do żadnego nie zapędza brzegu. Chciałbym widzieć po niebezpieczeństwach bezpieczeństwo, po nieładzie ład, po wojnie pokój, po rozwałęsaniu się, chętny do pracy powrót; chciałbym widzieć trzeźwość myśli, jasne pojęcia obecnego naszego położenia i taki zapał do naprawy zburzonego gmachu, jaki porywał ludzi do jego zburzenia.

Przysłowie mówi, iż każdy dzień ma swoje kłopoty. Otóż rok 1863 przyniósł nam kłopot wywrotu, a dnie dzisiejsze wkładają obowiązek odbudowania tego, cośmy w gruzy zamienili. Tak jest! dzisiaj odbudowywać musimy nie już ustawiając skałę na skale, ale raczéj cegłę na cegle; musimy drobną, maluczką ale wytrwałą pracą zapełniać wielkie szczerby w narodowéj twierdzy i to każdy pracując w swojém miejscu, wedle rzeczywistych uzdolnień i naturalnego swego powołania. Ta wielka rewolucyjna maszkarada, ta przemiana funkcyi socyalnych ustać musi, bo jak była dawniéj nienaturalną, tak dzisiaj byłaby zgubną. Bóg skazał naród na twardy i ciągły post, ku rozpamiętywaniu męki, ku poprawie, umoralnieniu i udoskonaleniu ducha, i ku natężeniu sił fizycznych, w porządku prac utylitarnych. Tę pracę spełniać musimy w dzień biały, otwarcie, pod okiem władz, pod kontrolą praw, gdyż żadna praca w ciemnicy ani się nam uda, ani może być doskonałą. Nasza czynność musi być jawną i prawną, aby była możebną, skuteczną i zbawienną.

Nie wstydzę się i nie boję jawnie wyznać, że kocham mój kraj,

a z temi uczuciami ani się ukrywać ani taić onych nie mam powodu; dlatego nie potrzebuję się téż z służbą dla kraju ukrywać ani pracować dla jego pożytku pod zasłoną ciemnego sprzysiężenia. Człowiek zwykle to tylko zataić pragnie, co za złe lub niebezpieczne dla drugich poczytuje. Dlaczegóż więc czyni sprawy, które sam jako złe i niebezpieczne uznał?. .

Otóż znowu tym swędem rewolucyjnym, który oćmił nasze umysły, jest owa tajemniczość, którą pracę naszą dla kraju osłonić chcemy, i która uczucia naturalne i przyrodzone przemienia w sprawę jakąś kabalistyczną i polityczną magią.

Z tych norów podziemnych wyjść musimy na czyste pole, na zagon nasz rodzinny i na publiczny rynek; a zamiast się bawić w nietoperzów, powinniśmy stać się dziennemi ptakami, strojnemi we własne pióra i własną a rodzimą pieśń głoszącemi. Tém pilniej nam jest wejść na tę drogę, iż w czasie ćmy nocnéj ani się rozpoznać z położeniem ani znać naszych przewodnikow nie zdołamy. Zdrada mogłaby nas zawieść w przepaść, któréjbyśmy w łatwowierności naszéj ominąć nie umieli. Wreszcie działania tajne nigdy nie zbudowały i nie zbudują społeczeństwa, ale wytwarzają tylko stronnictwa słabe, nienawistne i podstępne, ktore uwalniając się od kontroli publicznéj, zamiast przysposabiać elementa życia gotują w zaklętym tyglu jad i truciznę dla wielkiéj narodowéj rodziny. Wogólności patryotyzm poczciwy, szczéry a serdeczny powinien być jawnym, praca dla kraju publiczną, kierunek téj pracy jasno określony, dla każdego przystępny i zrozumiały, pociągający i płodny w skutki moralnego i materyalnego ubogacenia. Zrozumieć też nie możemy tego patryotyzmu w sekrecie, który się przed społeczeństwem własném ukrywa i przeciw niemu sprzysięga. Może to bawić niedorostków, którym się zdaje, iż odgrywając poważne role w ciasném kole koleżeńskiego związku, wyrośli od razu na wodzów narodowego zastępu, na mężów stanu i prawodawców narodu. Taka dziecinna zabawa łatwo się pojmuje, bo to są aktorowie na małym teatrze, którzy sobie odgrywają dla pociechy lub próżności rolę królów i senatorów; -- lecz czego się nie pojmuje i nigdy nie wytłomaczy, to że ludzie starzy, ojcowie rodzin maczają palec w tym garnku z kipiącym warem i przywłaszczywszy sobie także magiczne przybory, łudzą siebie i drugich dziwaczną tajemniczością i płaszczem swojéj powagi otulają zgubne dla dobra publicznego spiski.

Obok szkodliwości tajnego patryotyzmu, uczy nas ciągłe doświadcze-

nie o jego słabych środkach i bezskutecznem działaniu. Nic naturze ludzkiéj nie ma przeciwniejszego nad dochowanie sekretu i zatajenie ducha, który z natury swojéj nieskończenie rozprężliwy, wymyka się wszelkiemi szczelinami, i jakby źródło podziemne wypłynąć na powierzchnią usiłuje. Zwykle nikomu nie udało się na długo przyaresztować uczucia w głębi serca; zdradza się bowiem to rozmową, to obyczajem, wyrazem twarzy, sympatyą i antypatyą, słowem iż ten niewolnik, chociażby najmocniejszemi kajdanami do głębi serca przykuty, wygląda na świat i objawia się wiedzy publicznéj. Jeżeli jednak ta właściwość ducha jest u wszystkich ludzi ogólną i powszechną, to jest ona więcéj wybitną w Polakach i Francuzach, których szczerość i serdeczność jest jednym z przeważnych przymiotów. Dzieje nasze wreszcie i rząd dawny republikański, który nas do jawności wprawił, nie dozwalają rozwinąć się w nas skłonnościom milczenia i dyssymulacyi. Jesteśmy z natury gadatliwi a przy tém chełpliwi, nie zatrzymamy więc tajemnicy, która nasze osobiste lub narodowe nadzieje podnosi. Wkrótce więc ten zarodek w ciemnicy zawiązany, wyłonia się jak łodyga z ziemniaka przez piwniczne okienko i szuka dnia, szuka słońca i przestaje być tajemnym zawiązkiem. Władze wtenczas obstające przy utrzymaniu praw, w jakikolwiek-bądź sposób nabytych, lub strzegące ustanowionego przez siebie porządku, niszczą ten mdły zaród stawianego im oporu, lub też czekając na jego rozwój, bogate owoców zbierają dla siebie żniwo.

Lecz nie tu się jeszcze kończy złe z politycznych konspiracyi płynące. W trop za materyalnemi stratami, które z nich na kraj spływają, idzie jeszcze poniżające ducha upokorzenie, dla samychże w téj sprawie aktorów, wypierających się późniéj przed władzą zamierzonych lub spełnionych dla kraju poświęceń. Smutno wyznać, iż po nierozważnym a zuchwałym czynie uciekać się oni muszą do zaprzeczenia własnych ofiar, bronić się kłamstwem, i poniżającego używać podchlebstwa a w niektórych razach i upodlenia, które nawzajem wywołuje u nieprzyjaciół zasłużoną dla nich wzgardę. Widzieliśmy niestety, iż bohatyrowie piwnicznych związków, którzy lwią i tygrysią odznaczali się odwagą, gdy im żadne niegroziło niebezpieczeństwo, lisią potém a nawet baranią obwlekali się skórą, gdy ich stawiono przed sądem a zagrażała im najlżejsza nawet kara.

Z wielu przeto powodów nieskuteczności i szkodliwości, jesteśmy przeciwko tajemnym pracom i sekretnemu patryotyzmowi. Trzeci zaś powód przytoczymy ze względów na moralność publiczną.

Nic tak nie kazi serca jak zdrada i niema téż ohydniejszéj broni od podstępu. Broń taka służy zaledwie najniższym i najpodlejszym stworzeniom w świata organizmie, i dla tego od początku wieków symbolem kłamstwa był wąż, ów płaz czołgający się po ziemi, aby tajemnie kaleczyć niedość bacznego przechodnia. Zdrada téż i podstęp stoją na przeciwległym biegunie odwagi i rycerstwa, a niepodobne do siebie nie idą też prawie nigdy w parze, tak jak padalec lub żmija niepodobnym jest ani do pracowitego wołu ani do bystrego konia, na którym rycerz harcuje. Gdy się raz pytałem żartobliwie arcywieszcza narodu, ś. p. Adama Mickiewicza, coby począł, gdyby był bogatym? odrzekł mi poważnie: „Wykupiłbym wszystkie wydania Wallenroda i spaliłbym je na jednym stósie.“ Gdy zaś zdziwiony zapytałem o powód, powiedział: „bo w nim chwaląc zdradę, podniosłem tę szkaradną myśl w narodzie moim.“ Świadectwo tak wielkiego męża i nieporównanego patryoty, powinno służyć za zbawienną dla wielu naukę.

Tajemny wreszcie związek jest pewnym rodzajem fałszywego kościoła, któremu towarzyszą obrzędy i który ma swoich kapłanów. Nie wahamy się twierdzić, iż tymi kapłanami są raczéj słudzy Baala jak Chrystusa, którzy téż przykazania baalowe, a nie zaś boskie do praktyki ludziom stręczą. Wielu z nich po owocach już poznaliśmy — po owocach skrytobójstw i terroryzmu, kłamstwa i podstępu, po owocach pychy, chciwości i samolubstwa. Magi przystrojone w odzież szarlatańską, kapłani, którzy ofiarować umieją drugich, ale poświęcać nie umieją siebie, kaznodzieje fałszu, uosobionymi są zwodzicielami świata. Gdyby przedwstępne ich czynności lub zamiary były jawnemi, potępieniby byli przez sumienie publiczne, które bądź-co-bądź, objaśnione światłem wiary i moralności chrześcijańskiéj, czuje odrazę do fałszu a brzydzi się terroryzmem i zbrodnią. Ale te zamiary knowane poza wiedzą publiczną, przyszły do kraju powietrzem jak morowa zaraza, i dotknęły słabsze duchowe organizmy. Baal znalazł przy obrzędzie ofiarnym chętną posługę zepsutych już ludzi w społeczeństwie, i zabito mu na całopalenie ofiary ludzkie, które on palcem wskazywał. Chciano zapachem krwi pobudzić i zaprawić naród do wojny domowéj i mordestw, ale Bóg tego nie dopuścił i zgasły ognie rozetlone na szatańskim ołtarzu. Zamiary tych zbrodni poczęły się w zaklętych norach sprzysiężeń, rozwijały się w ukryciu, wybuchły na świat piekielnym płomieniem, i tylko poczciwe sumienie ogólnéj ludności kraju naszego, ugasiło zawcześnie pożar, w którymby była spłonęła

reszta cnót chrześcijańskich i narodowych. Wypadki te smutne, które tylko dla tego z przeszłości przywodzimy, aby się od nich na przyszłość uchronić, wystarczą zapewne, iżby ludzie dobréj woli i czystego ducha tę topiel zdradziecką zdala omijali, a widząc do czego rozwolnienie sumienia prowadzi, gromadzili się tém chętniéj koło sztandaru prawdy bożéj i stawili hufiec niezłomny przeciwko napaściom fałszu i poddmuchom robót tajnych, zkądkolwiekby one przychodziły, czy z kraju czy z za graniey. Trzeba nam pilno otrzeźwieć i zrobiwszy dokładny rachunek sumienia odszukać dróg, któreśmy zmylili, a na których przodkuje nam Zbawiciel otoczony gronem świętych i błogosławionych naszych patronów. Pierwszą przeto pracą moralną jest powrót do zasad religijnych, które nam podaje i przechowuje kościół, ów skład prawdy i strażnica cnót tak prywatnego jak i publicznego życia. —

W. W.

Stan materyalny naszego kraju

po wypadkach w r. 1863.

I.

Pisać o ogólném ubóstwie naszego kraju nie byłoby dla czytelnika rzeczą nową i ciekawą, bo każdy tę wiadomość codziennie odczytuje na dnie pustéj szkatuły i w rubrykach wydatków, tak smutno odbijających przy białéj stronicy dochodów. Pieśń wreszcie ubóstwa od dawna już zawodzimy na rozmajte tony, a kto uważał obyczaj nasz towarzyski, dostrzegł, iż każde powitanie i spotkanie rozpoczyna się zwykle od lamentu na biedę i powszechny niedostatek. Ta jeremiada z towarzyszeniem głębokich westchnień, bywa zwykłym przedmiotem wzajemnych zwierzeń i poufalszéj między przyjaciołmi spowiedzi. Współczujemy i chętnie podzielamy tę przeciągłą a ogólną skargę, i gdyby nam pozwolono wmieszać się do chóru, to grzmielibyśmy pod niebiosy hymny żałosne a nawet i pieśn łabędzią Lecz powołaniem redaktora nie jest zasmucać czytelnika ale raczej dodawać mu otuchy, stręcząc środki ratunku lub ulgi i badając powody, które kraj nasz o ten stan przyprawiają.

Między temi powodami są takie, o których przemilczeć musimy; (albowiem dotykać się ich bez oparzenia nie można); — inne zaś, które

od nas samych wyłącznie zależą, tém ściśléj badać pragniemy, iż zastósowaniu onych nic nie przeszkadza. Zanim jednak weźmiemy się do téj obszernéj pracy, która zapewne wiele szpalt naszego pisma zajmie, nie będzie od rzeczy wspomnieć tu z punktu ogólnego o zasadzie własności, która w ostatnich czasach z wielu stron podważoną i zachwianą została.

Dwie są tylko zasady, na których się byt materyalny społeczeństw oraz wszelki porządek i układ towarzyski oprzeć może, a temi są: *własność indywidualna* i *komunizm*, (czyli wspólność majątkowa). Obie te zasady wyraźniéj określając powiemy: iż albo w społeczeństwie przyjąć potrzeba bezwzględnie zasadę, iż każdy ma prawo posiadania tego, czego się dorobił lub odziedziczył, albo téż, iż się znosi prawo indywidualnéj własności, a wszelkie dobro i nabytek osobisty przechodzi na własność całego społeczeństwa i staje się bogactwem powszechném, z którego dopiero otrzymuje każdy względny udział powszedniego chleba. Pomiędzy temi dwiema zasadami własności i wspólności nie ma żadnego środka: i dlatego twierdzić nam wolno, iż ten, który zachwiewa zasadę pojedyńczéj własności, zmuszonym jest podstawić w jéj miejsce drugą zasadę wspólności; kto zaś nie dopuszcza wspólności, musi w loiczném następstwie uszanować *prawo własności indywidualnéj*. Wszelkie pośrednie ograniczenia i nadwerężenia praw własności z jednéj lub téż wspólności z drugiéj strony, (gdyby taż zaprowadzoną była) podciągnąć musimy pod ogólną rubrykę nadużyć lub nieprawnéj grabieży.

Gdyby ludzie na ziemi byli aniołami i gdyby po stworzeniu świata nie był przyszedł grzéch pierworodny, który naturę człowieka i ducha jego skaził, tobyśmy się może zgodzili na zasadę wspólności majątkowéj, bo byłoby w tym porządku rzeczy mniéj pychy, zawiści, łakomstwa i zazdrości, a wszyscy ludzie zamiast uganiać się za mamoną i targać siły na zdobywaniu skarbów ziemi, żyliby swobodniéj a nawet wzniośléj, unosząc się duchem w życie doskonalsze, w świat błogosławionych. Wyobrażam sobie, iż młody a silny, pracowałby bez znużenia i z poświęceniem na starca niedołęgę, mądry stałby się *gratis* rozumem głupiego, człowiek chętny do pracy żywiłby leniwca a to wszystko działoby się bez pretensyj i bez innego wynagrodzenia, jak tylko za proste „Bóg zapłać"! Rząd czyli ojcowstwo takiego społeczeństwa krajałoby nam spore kromki ze wspólnego bochenka chleba; ogólne składy szat i obuwia dostarczałyby każdemu potrzebnego okrycia,

a warstaty narodowe lub okręgowe, przysparzałyby na wszystkie miary odzież i niezbędne ku wspólnemu pożytkowi narzędzia. Może byłaby i dobra taka powszechna spółka: a musi ona mieć pewną stronę ułudną, skoro się już dzisiaj tak podoba próżniakom, nieukom i rozwałęsanym duchom. Lecz nam się zdaje, iż stan taki wspólności majątkowéj, może tylko istnieć między świętymi, którzy już zwalczyli w sobie wszelką namiętność a szczególniéj pychę, łakomstwo i zazdrość. Czyli zaś świat nasz tegoczesny do téj najwyższéj doskonałości doszedł? niech się sam osądzić raczy.

Widzimy, iż taką zasadę wspólności majątkowéj przyjęły zakony w kościele Chrystusowym i ślubowały solenne wyrzeczenie się wszelkiego osobistego posiadania: a przecież pomimo ascetycznej podniosłości ducha, doskonałości życia i stanu bezżeństwa, nie mogły w wielu swych członkach ustrzedz się ważnych pod tym względem zboczeń i trudno im było dotrzymać solennego ślubu ubóstwa. Jeżeli więc wzorowe społeczeństwa z kilku mnichów Bogu poświęconych złożone i od wszelkich pokus samolubstwa wolne, nie mogły przeprowadzić w szczupłém gronie zasady *wspólności*, to cóż dopiero powiémy o téj wielkiéj rodzinie narodowéj lub o społeczeństwie państwowém, które się składa z najrozmajtszych żywiołów, przeciwnych sobie celami, wychowaniem, usposobieniem, stopniem umysłowego i fizycznego wykształcenia, i które ma wreszcie tak rozmaite i różnorodne potrzeby, odpowiednie różnicy obyczajów, namiętności i nawyknienia! Czyliżby ten ogromny zakon świecki czyli falanster z kilku lub kilkunastu milionów ludzi złożony, bez reguły i uświęcenia, bez ofiary i ślubu, mógł przyjąć i sumiennie wykonać ową szczytną zasadę wspólności, wyrzekając się w dobréj wierze osobistego dorobku i owoców swéj pracy? Nie zaiste! Do téj wysokiéj doskonałości nie doszliśmy dotąd a może i nigdy nie dojdziemy, i dlatego zasada wspólności majątkowéj pozostanie i nadal ułudną mrzonką i niewcielonym ideałem.

Gdy wszakże zasadę wspólności z punktu praktycznego zastósowania potępiamy, to jednak nie taimy przed sobą, że i w prawie własności indywidualnéj są pewne nadużycia, które tę zasadę fałszując przeradzają onę często w szkodliwe samolubstwo, a tém samém ludzi nawet poczciwych gorszą, i ku innemu układowi towarzystwa skłaniają. Dwa główne nadużycia rażą w zasadzie własności indywidualnéj: *zbyteczne skąpstwo i lekkomyślna rozrzutność;* a do nich to głównie przyczepia się opozy-

cya, gdy zamierza podważyć zasadę własności, lub też nieprawną grabież cudzego mienia usprawiedliwiać. Tymczasem wiemy, iż nie w pogwałceniu własności indywidualnéj leży prawdziwe lekarstwo na zboczenia które nas gorszą, ale szukać go potrzeba w źródle wszelkiéj prawdy, to jest w religii chrześciańskiéj, która z jednéj strony potępiając zbyteczne przywiązanie się do dóbr ziemskich i skąpstwo a z drugiéj strony zalecając miłosierdzie i chętny dla ubogich udział, łagodzi szorstkość i bezwzględność zasady własności indywidualnéj. Ona to również, karcąc zmysłowe rozkosze i oddanie się zbytkom, poskramia rozrzutność i grzeszne nadużycie darów opatrzności. Religia więc chrześcianska modyfikuje ale nigdy nie zaprzecza prawa osobistéj własności, i owszem potwierdza go i uświęca, dobrowolne zaś tylko od niéj ustępstwa na rzecz ubogich, podnosi do szczytu zasługi.

Na drodze znowu świeckiéj widzimy, iż stowarzyszenia czyli spółki w (zupełnéj wolności zawiązane) zbliżają pojedyncze własności do pewnego między sobą sojuszu, i są niejakoześrodkowaniem sił, pracy i kapitałów ku osiągnieniu celów przez stowarzyszenia założonych i ściśle oznaczonych. Stowarzyszenia więc dobrowolne, są niemal środkiem pomiędzy własnością indywidualną a komunizmem, chociaż nigdy nie podważają praw pojedyńczéj własności ani się w żadnym punkcie nie przeważają za komunizmem. Dlatego absolutnie rozróżnić nam wypada zasadę *stowarzyszenia* od zasady *komunistycznéj*. Pierwsza szanując prawo własności, potęguje go raczéj ku osiągnieniu celów niedostępnych dla działań pojedynczych, druga zaś, medyatyzuje na korzyść społeczeństwa i wolność i własność indywidualną, a godząc w prawo przyrodzone człowiekowi, staje despotycznie wśród świata jako wywłaszczycielka z majątków prawnie nabytych, wbrew naturalnemu porządkowi, woli i instynktom ludzi, którym się z opieką swoją narzuca.

Z uwagi na przeważający w tym wieku materyalizm i na zbyteczne może ludzi przywiązanie do dóbr doczesnych, zdawałoby się, iż nigdyby prawo własności silniéj i uporniéj popieraném być nie powinno; zdawałoby się mówię, iż myśl komunistyczna nie w porę do nas przychodzi, i że ją opinia publiczna wychłoszcze i potępi. Mniemalibyśmy, iż w epoce egoizmu powszechnego, nigdzie się posiew socyalistycznych utopij nie przyjmie, a jednak widzimy, iż prawo własności, które dotąd wszystkie społeczne burze przetrwało, i którego nic ani wywrócić ani osłabić nie mogło, znajduje dzisiaj tak licznych i potężnych przeciwników, że na

ciągłe i wszechstronne napaści jest narażoném. Wiemy, iż wszelki gwałt zadany prawu własności był dotąd we wszystkich prawodawstwach policzony między zbrodnie i jako taki karany; wiemy, iż on się dawniéj ukrywać musiał przed chłostą publiczną — jakże się więc dzieje i jak wytłomaczyć, iż ten gwałt stawia się dzisiaj groźno i bezczelnie na widowni świata i to nie jako negacya dobrego i zaprzeczenie porządku, ale owszem jako affirmacya, jako nowa metoda i szkoła a nawet jako zasada szukająca rychłego wcielenia. Apostołowie tego społecznego gwałtu, wyższe lub niższe zajmujący stanowiska, chełpić się zdają ze swego posłannictwa, i górą głowę nosząc, z pewném zadowolnieniem ruinują odwieczne podwaliny społecznego gmachu. Rzecby można, iż prawo Mojżeszowe „nie kradnij“ i „nie pożądaj dobra bliźniego twego“ straciło już na swéj sile i powadze — zdawałoby się, iż zamilkły prawa cywilne i karne i że przez dziwną w stosunkach towarzyskich przemianę, posiadanie stało się grzechem a grabież zasługą.

Dokąd nas ta negacya własności osobistéj doprowadzi, trudno przewidzieć, ale to pewne, że główna zasada posiadania tak została zachwianą i osłabioną, że ci nawet, którzy przez pracę lub dziedzictwo przyszli do własności ruchoméj lub nieruchoméj, zaczynają powątpiewać o możności zachowania jéj a tracą nawet ochotę do pracy i przyrobku. Wobec takiego stanu w jakim się znajdujemy, wszystko się da przypuścić i niema żadnéj rzeczy niepodobnéj. a ztąd też usprawiedliwiamy zwątpienie posiadaczy. — Dość spojrzeć na mnożącą się codzień liczbę luźnych obywateli, którzy ani pracując ani szukając zarobku, ostrzą dziób i szpony na grabież cudzego dobra i niemal uzasadnione żywią nadzieje, iż bez trudu i zasługi przyjdą wkrótce do majątku, aby się trwożyć i w obecny układ towarzyski stracić wszelką wiarę. Wszakże oni się już dziwią, iż ta operacya przemiany zasad i praw tak się pomału odbywa a gorszą uporem warstwy społeczeństwa pragnącéj zachować resztę niewydartéj własności. Rzeczywiście w takich żyjemy czasach, iż majątek choćby najuczciwiéj nabyty, zdaje się być jakąś uzurpacyą, i każdy się z nim ukrywa jak podczas napadu Tatarów!

Na stan taki nieładu niema dotąd lekarstwa: a co gorzéj, iż niema nawet skutecznego ze strony posiadaczy oddziałania i oporu. Właściciele zterroryzowani i przerażeni, bronić się już nie ośmielają, tylko z pochyloną głową i opuszczonemi rękoma oczekują smutnego wymiaru niesprawiedliwości, która ich ma rychléj lub późniéj dosięgnąć.

Niejedenby już się może na komunizm zgodził, któryby mu przynajmniéj zapewnił dach we wspólnych koszarach, kawał chleba, ciepłą na grzbiet siermięgę i prawo do wolnego powietrza, światła i skąpych korzyści ziemi; bo w istocie lepszém jest złe znane i ściśle oznaczone, od téj ciągłéj niepewności i prowizoryum, w którém znajduje się dzisiaj społeczeństwo. Lepiéj jest niemal nic nie posiadać, jak ciągle nie wiedzieć, co się ma i co mieć jeszcze wolno? Takim zaś jest ów stan, w którym własność jest arbitralnie zachwianą i podważaną, a wspólność czyli komunizm nie zaprowadzony.

Mamy nadzieję, iż stan przejściowy skończy się wkrótce i nie wyjdzie na korzyść idei komunistycznych; spodziewamy się, iż wszystko powróci w łożysko porządku i nieprzedawnionego prawa bożego. Drzewo społeczne nie jest jeszcze w korzeniu podcięte, ale tylko podkrzesane ku bujniejszemu na przyszłość wzrostowi. Nie lękajmyż się więc i nie rozpaczajmy zawcześnie, ale zrozumiawszy cele Opatrzności, umiejmy się znaleźć w położeniu, jakieśmy sobie w części sami przygotowali; albowiem przyznać musimy, iż to madejowe łoże, na którem doleżeć nam tak trudno, usłaliśmy własnemi rękami przez zaniedbanie z początku, cząstkowych a koniecznych reform, a późniéj przez ruch szalony, gwałtowny i manią nowożytnego reformatorstwa, z których się wyrodziły socyalne i polityczne wybuchy. Zagrzęźliśmy w błoto, to prawda: ale przecież pozostać w niém nie możemy; trzeba się ostatniém wytężeniem sił ratować i wzajemnie z téj topieli dźwigać. Nie cofniemy już zaszłych wypadków i nie powrócimy do dawnego towarzyskiego układu, — ale przyjąwszy dokonane reformy jako fakt nieodwołalny, wziąść go dla siebie musimy za punkt wyjścia do dalszego pochodu. Szczegółowe zaś pod tym względem uwagi, zamieścimy w ciągu naszego pisma.—

(d. c. n.) *W. W.*

O dziennikarstwie krajowém i zagranicznem.

Przyznać musimy, iż dziennikarstwo jest twardém i niewdzięczném rzemiosłem, szczególniéj téż w naszym kraju, gdzie myśl spotyka się zawsze z jakąś przeszkodą, niedozwalającą wytknąć pismu stałego kierunku.

Potrzeba ciągle chodzić po ślizgim grzbiecie lodowatéj góry ograniczonéj dwiema przepaściami. Chciałbyś być zachowawczym, to nie masz co chować, bo to cobyś zachował, nie twoje. Chciałbyś się dąsać i stanąć w opozycyi, to będziesz śmiesznym, a każdy ci powie: „Vana sine viribus ira“; Trudno ci więc być dziennikarzem, ale raczéj musisz stać się wiestnikiem nowin albo nudnym archeologiem, wydobywającym z łona dziejów wspomnienia świetnych i wielkich chwil narodu, których ci już obecny wiek nie dostarcza.

Kto téż nie zna zbliska mozolnych trudów redakcyi, ten nie pojmie stopnia poświęceń ludzi, którzy się temu powołaniu oddali, ani téż oceni mozolnéj pracy, któréj obciążeni jarzmem, ustać na chwilę nie mogą, bezwzględnie czy im zdrowie służy lub natchnienie dopisuje. Dziennik wyjść musi; spoczynku więc nie ma, a ogromny format pochłania zbiorową czynność kilku redaktorów. I dlatego téż ludzie na drodze dziennikarstwa sumiennie dla dobra publicznego pracujący, rzeczywistą w kraju zaskarbiają zasługę i do powszechnéj wdzięczności niezaprzeczonych praw nabywają.

Autorowie dzieł takie przynajmniéj w pracach swoich znajdują ułatwienie, iż nie piszą pod naciskiem oznaczonych im dni i godzin, a tę z drugiéj strony mają pociechę, iż prace ich książkowe nie giną bez śladu, ale ich zwykle przeżyją w zbiorach publicznych i prywatnych bibliotekach. Redaktor zaś pisma peryodycznego w artykułach bezimiennych wyrzec się musi sławy autorskiéj, a z boleścią nawet widzi, iż praca jego przez dzień jeden tylko pod pręgierzem krytyki stojąca, ginie już bezpowrotnie i nazajutrz stanowi zużyty szpargał, do którego czytelnik więcéj nie powraca. Gdyby wszakże redaktor pisma dziennego przewidywał, iż dobra jego rada stała się zyznym wśród społeczeństwa posiewem i zbawiennie na publiczną opinię wpłynęła, toby w tém samém znalazł obfitą dla siebie zapłatę i ducha zadowolnienie. Lecz nader rzadko i tem się pocieszać może; publiczność bowiem nie szuka w dzienniku nauki, ale raczéj rozrywki i przyjemnego zajęcia — ztąd téż giną bez korzyści zbawienne i głębokie rady i wzniosłe myśli we wstępnych artykułach umieszczane, które czytelnik za trudne dla siebie badania kwestyj żywotnych uważając, zwykle pomija i opuszcza.

W innych krajach dzienniki różnią się zazwyczaj między sobą rozmaitém zapatrywaniem się na sprawy własne wewnętrzne i na takowe téż przeważny wpływ wywierają. U nas przeciwnie: dziennik nic zmienić,

nic poprawić, nic zbudować w porządku politycznym nie może, i różni się tylko jaskrawszą lub téż bledszą skargą, lub mniéj albo więcéj wybitném doli narodu określeniem. Ztąd téż prawie wszystkie polskie dzienniki z wyjątkiem jednego, nie rozchodzą się z sobą w treści, lecz różnią się wyrażeniami czyli formą. Możebyśmy im sumienny z tego zrobili zarzut, iż mając na względzie cel odległy i najtrudniejszy do osiągnienia, więcéj są politycznemi jak organicznemi a tem samém zajmując się sprawami całego świata nie zwracają dość uwagi na kwestye najbliższe i z interesem kraju w ścisłym związku stojące. Lecz znowu i tu usprawiedliwić ich musimy zważywszy, iż do spraw europejskich i ogólnéj polityki znajduje redakcya w dziennikach zagranicznych gotowe materyały, kiedy do spraw krajowych i swojskich nikt im takowych nie dostarcza. Łatwiéj nawet przychodzi dziennikowi znaleść korespondentów za granicą, jak odszukać ich w kraju własnym i zjednać sobie stałych sprawozdawców z interesów miejscowych i stosunków społeczcnyh. Dziwna rzecz, iż w kraju naszym, w którym taka jest we wszystkich ludziach pochopność do rządzenia, tak mało przecież znajduje się specyalnych uzdolnień, i tak mało sumiennych badaczy różnych gałęzi ekonomii krajowéj, i obznajmionych z jego interesami.— Wprawdzie „wszyscy rządzićby pragnęli ale mało kto umié“. Ztąd téż w dziennikach naszych rzadko czytamy nadesłane z kraju uwagi i korespondencye tyczące się spraw domowych. Bez tych zaś posiłków z kraju nadsyłanych, nie może w istocie żaden dziennik być przedstawicielem potrzeb kraju i ograniczać się tylko musi na owéj polityce ogólnéj, która nas często bezużytecznie zajmuje, o cudzych sprawach oświeca, ale bezpośredniego na pomyślność kraju nie wywiera wpływu.

„Dobrze znać cudze sprawy, dobrze radzić komu —
Ale lepiéj jest umieć rządzić w własnym domu“.

Jesteśmy przekonani, iż gdyby obywatele naszego kraju dostarczali dziennikom potrzebnych w tym duchu materyałów, toby chętnie wskazany im kierunek, przyjęły i ścisłém opracowaniem spraw najbliżéj nas dotyczących zająć się nie omieszkały. Ale napróżno upomina się od dawna dziennikarstwo polskie o ten konieczny obywatelski współudział i napróżno szuka źródeł, któreby mu bliższych wiadomości o wewnętrznym stanie kraju dostarczyły; ztąd też dzienniki u nas nie będąc popartemi przez żadne solidarne grono, stoją samotne i rosną jak drzewo

*

wśród puszczy, czerpiące tylko życie z powszechnéj świata wilgoci. Kwiaty téż jego bez literackiéj w kraju ozdoby giną a owoce marnieją.

Cóż więc może zachęcać u nas ludzi do dziennikarskiego rzemiosła? Czy zyski materyalne? Bynajmniéj!.... Częste bankructwa dzienników dowodzą, iż to nader jest chude przedsiębierstwo i nikt jeszcze na niém majątku nie zrobił Praca redaktorów bezpłatna lub nader skromnie wynagrodzona, zaledwie im wyżyć z tego rzemiosła pozwala, a mała liczba czytelników i nader głuchy rozgłos położonych zasług, lada powiew przeciwnego wiatru rozwiewa i niszczy, nic redaktorowi prócz smutnego rozczarowania nie zostawiając.

Ochotę więc jaką widzimy w wydawaniu polskich dzienników, przypisać należy z jednéj strony poświęceniu się tych kilkunastu ludzi, którzy się w ten zawód rzucili, a z drugiéj niezwyciężonéj potrzebie ducha objawiania się na zewnątrz, choćby to nawet z trudem i kosztem przychodziło. W istocie, iż skoro żadna w naszym kraju zdolność nie ma dotąd praktycznego zastósowania i pomieszczenia, albowiem rzadko zasiada na ławach urzędu a jeszcze rzadziéj zajmuje szkolne katedry, w drogi zaś przemysłowe się dotąd nie rzuciła, przeto sobie w dziennikarstwie własne wydeptuje ścieszki a z zapałem i nadzieją myśl wewnętrznie wyrobioną rozwijać pragnąc, bierze czémprędzéj koncesyą i dziennik zakłada. Gdy jéj nie stać na wielki format, tworzy mniejszy — nie mogąc sprostać innym, to choć kulawo za nimi pospiesza, a przecież wewnątrz się cieszy i ułudnie sobie pochlebia, że buduje lub przekształca, oświeca, przewraca lub nawraca — słowem że jéj działalność jest ważną, niezbędną i wiodącą do przyszłéj chwały i zasługi. Tym bodźcom przypisać możemy ochotę do dziennikarstwa, które zawiodło przecie tyle słodkich nadziei a nieraz stawiło redaktorów albo pod pręgierzem surowéj ulicznéj krytyki, lub w innym razie, zaprowadziło ich do domu kary skazując ich na samotną medytacyą.

Nie potępiamy bynajmniéj téj dziennikarskiéj ochoty, a najlepszy dajemy dowód koleżeńskiego współczucia, kiedy za drugimi powtórnie już wstępujemy w szranki tak niebezpiecznego jak i trudnego przedsięwzięcia. Jednak znając dokładnie kraj nasz i jego usposobienia, radzibyśmy przestrzedz ochotników a szczególniéj nowo-zaciężnych kolegów, iżby nie łudząc się nadzieją i myślą która im się przelotnie uśmiecha, głęboko rzecz rozważyli, zanim się do utworzenia nowego dziennika zabiorą. Niechaj nie liczą ani na czystość swoich zamiarów, ani na trafność pomysłów, ani

na wytrwałość w pracy, a tém mniéj niechaj nie liczą na tak zwaną sympatyą, pomoc i otoczenie ludzi dobréj woli. — Wszystko ich to zawiedzie i jeżeli nie mają zapewnionych środków materyalnych a do redakcyi siły dobrze uorganizowanéj i ludzi jednakowo na rzecz się zapatrujących, to niech się wstrzymają od przedsięwzięcia, które bez żadnéj korzyści pochłonie ich środki materyalne, a ich poświęcenie i pracę oraz zabiegi udaremni. Zdaje się często przedsiębiorcom nowych dzienników, iż dość zgromadzić kilku zdolnych pisarzy, aby utworzyć dziennik. W tém się mocno mylą, bo zdolni pisarze nie są zawsze równie zdolnymi myślicielami i rzadko kiedy zgadzają się w pojęciach, lub z jednego punktu na sprawy się zapatrują. Ztądto widzimy w dziennikach polskich tę pstrokaciznę, która zdradza niewyrobioną dosyć uprząż redakcyjnego bióra. Słowem każdy redaktor dziennika mającego jakiś cel oznaczony, stały kierunek i że tak powiem tendencyą, musi koniecznie chodzić pod wodzą dyrektora w karbach ścisłéj sforności i być dostrojonym do kamertonu zasadniéj myśli.

Dzienniki polskie, które sobie wzięły za cel przeczenie, burzę, a przynajmniéj zawieruchę, łatwiéj znajdą w téj myśli uzdolnionych i chętnych współpracowników; ale dziennik poważny, organiczny a tém bardziéj zasadniczo-religijny, nie tak prędko sobie do swego warstatu dobierze zgodnych pracowników. Jestto zapewne smutny objaw usposobień naszego kraju, ale jestto fakt, który nawet chwilowo usprawiedliwić gotowi jesteśmy.

Skończywszy te ogólne uwagi, przystąpimy do szczegółowego przeglądu dziennikarstwa naszego

Żadnéj nie ulega wątpliwości, iż pomiędzy polskiemi dziennikami politycznemi, pierwsze miejsce zajmuje **„Czas“.** Pismo to codzienne, założone w r. 1848 przez akcyonaryuszów, wygórowało od razu powagą i politycznem stanowiskiem ponad inne publikacye, którémi wówczas burza rewolucyjna kraj nasz zasypywała. To się téż jeden „Czas“ ostał, kiedy inne współzawodniczące dzienniki tak we Lwowie jak i Krakowie ustępowały z pola walki razem z matką ich, rewolucyą. W parę lat później dziennik ten przeszedł na własność prywatną; — ale gdy szczęśliwie dobrana zpoczątku redakcya, w składzie swoim się nie zmieniła a nabywca podzielał szlachetne zamiary dawnych akcyonaryuszów, przeto dziennik „Czas“ nic na tem nie stracił, ale owszem zdawał się żwawiéj na obranéj drodze postępować, i udoskonalać w politycznéj i orga-

nizacyjnéj pracy, rozwijając w kraju zdrowe zasady i nadając opinii publicznéj zbawienny kierunek. Pismo téż to położyło niezaprzeczone zasługi wobec kościoła i narodu, a chociaż nie opierało się na żadném stronnictwie zachowawczém (którego, niestety! w kraju naszym nie ma) ani odziane było powagą obywatelskiego patronatu, to przecież umiało sobie przez wartość wewnętrzną wyrobić takie stanowisko, iż nie tylko w kraju zasłużony pozyskało szacunek, ale w całéj Europie i przez wszystkie rządy uważaném było za organ powszechnéj w Polsce opinii, a co najmniéj za obraz ducha i życzeń zdrowéj części społeczeństwa polskiego. Dziennik ten przez wiele lat strzegąc i broniąc najwyższego skarbu (jakim Bóg naród nasz obdarzył), to jest wiary katolickiéj, zwrócił na siebie baczną uwagę stolicy apostolskiéj, a Ojciec św. Pius IX. wynagradzając prace i zasługi jednego z redaktorów na téj drodze położone, ozdobił go krzyżem komandorskim. Miło nam tu przyznać, iż nigdy ta zaszczytna i cenna nagroda, sprawiedliwszego nie znalazła zastósowania. Świetna to była epoka i zacne „*Czasu*“ powołanie, owa stateczna obrona prawdy na polu wiary i narodowości! Z tego téż stanowiska ani zazdrość stronnicza ani surowość ówczesnych praw cenzuralnych strącić go nie zdołały. Któż nie pomni owéj zręczności politycznéj, jakiéj dziennik ten liczne dawał dowody w czasie wojny krymskiéj?.... I któż temu dziennikowi za wielką nie poczyta zasługę, wywołanie i popieranie adresu obywateli galicyjskich do J. E. ministra, sekretarza stanu? Któż wreszcie nie zanotował sobie w pamięci tylu gruntownych i nieocenionych prac, jakie pismo to umieszczało w artykułach swoich wstępnych, i które nie tylko posłużyły do rozjaśnienia między publicznością wielu kwestyi ciemnych, ale razem stawiły na przyszłość zasadę zdrowego o sprawach krajowych sądu?

Późniéj jednak pismo to, jakoś w przededniu burzy rewolucyjnéj chromieć poczęło. Skład redakcyi uległ zmianom. Nie zyskał na odmłodnieniu, stracił na powadze. Chciał może wiosennym powiewem odświeżyć tylko powietrze, a tymczasem wywoływał burze. Nie udała mu się téż ta renowacya tak, jak kiedy niewprawna ręka młodego artysty, porywa się na odnowienie mistrzowskiego obrazu znanéj już i cenionéj szkoły. Szybko postępowały przygotowania do wybuchu w r. 1863, a dziennik „Czas“ nie tylko szedł za wypadkami, ale je często wyprzedzał. — W końcu zaś gdy go wicher rewolucyjny w Królestwie polskiém w holbajnowski wciągnął taniec, kręcił się żarko w tym wirze i niemałe sprawiał umysłów

obałamucenie. Naturalném jest, iż w walce która się toczyła w r. 1863 stanął ten dziennik po stronie narodowéj. Nie tylko mu tego za złe nie poczytujemy, ale trudnoby nam było pojąć możności przyjęcia innego kierunku. — Nie w tém więc złe upatrujemy, i z tego względu nie było pomiędzy nim a powszechném sumieniem różnicy, lecz w czém się on do nieszczęść i zgubnych następstw przyczynił, to ową nieoględną formą i obrażliwemi wyrażeniami, jakich występując przeciwko stronie walczącéj oraz przeciw narodowi rosyjskiemu i jego organom używał; wreszcie grzeszył przesadą i tendencyjnem a niezgodnem z prawdą naciąganiem faktów. W walce rycerskiéj i szlachetnéj szanuje się przeciwnika; walki zaś tak świętéj i wzniosły cel mającéj jak nasza, kazić drobną złostką i wybrykami dowcipu tém bardziéj nie wolno, iż pod ich wpływem sprawa maleje i zchodzi do rozmiarów burdliwego zapastnictwa, drażliwością tylko wywołanego. Dziennik „Czas“ ubliżającemi artykułami swojemi nie osłabił Rosyi, ale ją obraził, oburzył i pokusił do zemsty; nie wpłynął też na zmianę organów które władza przeciwnika stawiła na czele, ale znieważywszy je, w niechęci przeciwko narodowi utwierdził, i broń ich zaostrzył. Była to nader niezręczna polityka, nieodpowiednia ani interesowi kraju, ani toczącéj się sprawie, ani poważnéj i zacnéj przeszłości dziennika.

Wypadki z r. 1863 smutno się zakończyły, a z niemi pogrzebaną została ruchliwa polityka „Czasu“. Od téj epoki przeszedł „Czas“ jak Łazarz przez *„Chwilę“* śmierci, a dzisiaj wskrzeszony, odszukuje dopiero dawnych a zacnych życia kolei. Jakoż pojawiły się znowu w tym dzienniku nadzwyczaj ważne artykuły wstępne o ukazach marcowych zaprowadzających przemianę socyalną w Królestwie polskiém. Praca ta wielkiéj wartości, powinnaby być w całość zebraną i wyjść w osobném dziełku, ażeby tak jak jest ona dzisiaj rozrzucona w dzienniku, nie zaginęła. Wreszcie artykuły te stanowią ciąg jednéj zasadniczéj myśli i tak zbawienny wskazują kierunek postępowania wobec zaszłych w Królestwie polskiém reform, iż wiemy to z pewnością, że nawet komitet urządzający stosunki włościańskie, wziął je pod ścisłą rozwagę. Kiedy więc miło nam jest powitać w pracach dziennika „Czas“ dawną jego powagę a uczcić niezaprzeczone zasługi, czujemy się również skłonnymi podziwiać w nim mistrzowskie artykuły Feuilletonu. Powieść pod tytułem „Kaukaz“ nadzwyczaj zajmująca, obrazowa, tchnąca prawdą, a z wielkim napisana talentem przydała okrasy powstającemu z upadku dziennikowi; „Pogadanki“

zaś o książkach i ludziach, są arcydziełem w rodzaju recenzyi, w którém nikt autorowi „Pogadanek“ dotąd w Polsce nie sprostał. Obok głębokości myśli, jakiemi się te „Pogadanki“ odznaczają, jest razem taki wdzięk formy, iżby się zdawało, że każdy w nich obrazek wyżłobiony był dłutem Benvenuta. Do ocenienia obu tych prac t. j. artykułów wstępnych o „Ukazach marcowych“, a razem do podniesienia nader ważnych w swéj treści „Pogadanek“ w następnych artykułach naszego pisma powrócimy. Przy końcu mały zrobić musimy zarzut dziennikowi: a tym jest, iż daje nam zbyt długie o sprawach zagranicznych wiadomości a nader krótkie sprawozdania o kwestyach bliżéj nas obchodzących, wewnętrznych, krajowych i o dyskusyach Rady Państwa. W rubryce zaś zwanéj „Kroniką krajową i zagraniczną“ spostrzegamy drobniutką tendencyą, czerpaną ile nam się zdaje, z brukowego natchnienia, któréj stronniczość i małość porównamy do czcionek, któremi się ona drukuje, a które w wyrażeniu techniczném nazywają się *petitem*.

W. W.

Patientia — sapientia.

„Cierpliwość jest mądrością“.

„W cierpliwości waszéj zwyciężycie świat“, przemawiał przed dwudziestu blizko wiekami Zbawiciel do uczniów swoich: a ta rada odbrzmiała i dotąd brzmi w sercu ludzi kochających pokój; nie ten wszakże, który jest bezwładnością i niewolniczem poddaniem się złemu, lecz ten, wśród którego rozwija się praca regularna i wytrwała, czynność udoskonalająca moralnie, jak nie mniéj przysparzająca materyalnych kraju bogactw. Cierpliwość znosi wiele, ale pod ciężarem nie upada; nie jest ona podłą, chociaż jest uległą i nie jest bierną, ale również ani jest zaczepną ani hałaśliwą. Cnota cierpliwości będąca dzisiaj rzadkim przymiotem, stoi na przeciwległym biegunie *porywczości*, tak w naszym wieku powszechnéj, a nie dopuszczającéj żadnego gruntownego namysłu i rzeczy zgłębienia. Dlatego téż porywczość ma źródło w zmysłach i krwi, kiedy cierpliwość jest przymiotem istot rozumnych, owocem udoskonalonego i wyrobionego ducha. Porywczość ma za doradźców pychę, łakomstwo, zawiść i zazdrość, kiedy cierpliwość zwyciężając one w sobie,

trzyma się zawsze dróg miłości, pobłażania i rozsądku. Porywczość jest zwykle przedsiębiorczą, wstępną i w pierwszych chwilach odważną, ale stawiając na kartę cały zasób sił swoich, zużywa je prędko i nie umiejąc wytrwać na niebezpiecznėm stanowisku, trwoży się, zniechęca i ucieka wtenczas, kiedy cierpliwość zostaje sama na pobojowisku lub w pośród zwalisk, aby goić rany i naprawiać szkody nierozważnymi czynami zrządzone.

W dzisiejszém wieku nerwowéj drażliwości, zdaje się, iż wielu nie pojmuje siły, jaka się w cierpliwości ukrywa. Poczytują za słabość owo zwycięztwo, jakie człowiek najprzód sam nad sobą odnosi w opanowaniu zawiści a choćby nawet usprawiedliwionéj zgrozy. Zdaje się niektórym, iż niepomiarkowaną ruchliwością a hałaśliwym wybuchem, przewrócą złe istniejące, wywołają sprawiedliwość bożą, przyspieszą zbawienne dla ogółu wypadki, tak, jak owe dzieci, które posunięciem skazówek na zegarze chciałyby godzinę rekreacyi przyspieszyć, lub jak Chinczycy, którzy na murach twierdz ustawiwszy papierowe straszydła, myślą, iż przerażony niemi nieprzyjaciel bez wystrzału nawet od oblężenia ustąpi. Porywczość ma za godło „najprzód zburzyć, a potem zwaliska pozostawić ich losowi", cierpliwość stopniowo ulepsza, i zwolna mnożąc środki i siły, doprowadza wszelkie przedsięwzięcie do pożądanego skutku. Cierpliwość nie jest samolubną, albowiem nie siebie i własny tryumf lub chwałę ma na celu, lecz dobro publiczne, dla którego poświęca widoki swoje a nawet i zaszczytne u ludzi wzięcie. Cierpliwość jest płodną, kiedy porywczość liściem tylko chwilowych nadziei drzewo społeczne okrywa, ale prawie nigdy owoców nie przysparza. Cierpliwość jest wiecznie tlejącym ogniem dającym światło i ciepło, kiedy porywczość jest jakby fajerwerk, który z początku miota iskry, wzbija się wysoko, ale wkrótce gaśnie, pozostawiając tylko wśród ciemnéj nocy trochę dymu, zapachu węgla i siarki i obnażoną budowę fajerwerkowego narządu.

W cierpliwości więc jest prawdziwa mądrość i ona wskazuje bezpieczną drogę do uczciwych celów, które sobie w życiu prywatném lub publiczném wytykamy. Jeżeli zaś cierpliwość w każdém położeniu niezbędną jest dla człowieka, zaręczając mu nie tylko pokój wewnętrzny, ale i zdolność rozważnego rzeczy ocenienia, i nie tylko użycia właściwych do celu środków, ale téż obrania właściwego czasu, to szczególniéj niezbędną ona jest w chwilach ucisku, smutku i utrapień, które doprowadziłby nas mogły do rozpaczy, a może i przez szczególną w umy-

słach reakcyę do granic duchowego upodlenia. Widziano często ludzi zbyt zuchwałych w chwilach szczęścia upadających póżniéj w bezdno podłości, gdy się karta pomyślnych nadziei odwinęła, i o tyle, o ile wprzód ułuda podnosiła ich wysoko, o tyle rozpacz strącała ich nizko. Od tych dwóch ostatecznych krańców zuchwalstwa i podłości, cierpliwość ustrzedz nas zdoła i pozwala utrzymać tę właśnie równowagę, którą *godnością* nazywamy.

Lecz zapyta mnie niecierpliwy lub porywczy działacz, czyli w istocie cierpliwość może stanowić siłę czynu, posunąć naprzód zamierzoną sprawę, wywołać zbawienne skutki i stawić dzielny opór zewnętrznemu uciskowi. Odpowiem: że nietylko może, ale owszem doprowadza do tych samych celów inną, może dłuższą ale bezpieczną i niezawodną drogą. Cierpliwość jeżeli znosi cios przeciwnika, to z drugiéj strony tak go nuży i moralnie osłabia, że nawet miecz zemsty i zawiści szczerbi się i tępi o niezłomny hart cierpliwości, a widzieliśmy często, iż miłość bezbronna umiała zbrojną porywczość lub zemstę rozbroić, zwyciężyć i w hołdowniczkę swoją przemienić. Bagnet bywa odparty bagnetem, na kulę jest kula, na kij jest kij, na złość jest złość, na walkę walka, ale na miłość poczciwą i szczérą, na miłość wyrozumiałą i cierpliwą nie wynaleziono dotąd broni. Ztąd téż mówimy, iż cierpliwość jest siłą czynną i jest bronią, która chociaż nie daje rozgłosu, to sięga daleko. W położeniu obecném ta nam jedynie siła i ta broń w ręku pozostała, z innéj rozbroiła nas nierozważna porywczość!... Cierpliwość wreszcie nie wyprzedza wyroków Opatrzności, dróg nie przesądza, czasu sprawiedliwości Bożéj nie oznacza, ale pokorna, cicha i łagodna idzie w ślad za wolą Bożą nie przyspieszając ani téż zwalniając kroku, nie złorzecząc karze, ale ją policzając na karb zadosyćuczynienia. Jest ona również i skrzętną: a składa ziarnko do ziarnka i zbiera korzyści moralne i materyalne, jakie na swéj drodze znajduje, a z nich tworzy na przyszłość bogate dla dobra publicznego wiano.

Gdyby się byli bracia nasi sąsiedniéj prowincyi rządzili cnotą cierpliwości, to niezawodnie rozpoczęte w r. 1862 reformy i udzielone im jakoby na zadatek swobody, byłyby ich do dziś dnia do samorządu i polubownych z koroną stosunków doprowadziły; ale porywczość, któréj źródła dochodzić nie chcemy, lecz która niezawodnie z czystego i oświeconego patryotyzmu nie wypłynęła, wyrzuciła od razu kraj z kolei stopniowego dorobku i postawiwszy na jedną kartę losy na-

rodu, krzyknęła: „banko“.. i przegrała. Czy się zaś dzisiaj odegrać potrafi i przyzwawszy cnotę cierpliwości dorobi chociaż w części zasobów jakie utraciła?... trudno odgadnąć. To wszakże pewna, iż z saméjże cierpliwości mniejszą jak dawniéj zaskarbi sobie zasługę; dawniéj bowiem cierpieniu narodu towarzyszyła dobra jego wola, dzisiaj zaś ulega fatalnéj konieczności i naród cierpi dla tego, bo musi.

(d. c. n.) *W. W.*

Napoleon III.

„Każdy ma swego Napoleona w kieszeni!“ mówił mi przed kilku dniami jeden z przyjaciół moich, dowodząc, iż wszyscy wedle życzeń swoich, stopnia pojęć, a często według artykułów dziennikarskich i kombinacyj politycznych mniéj lub więcéj trafnych, wytwarzają sobie sąd o tym znamienitym człowieku, i kreślą domniemany obraz jego charakteru. — Nas również, którzy podziwiamy rozum tego władcy, brała nieraz ochota do odgadywania ostatniego słowa zapisanego na dnie téj przepaścistéj duszy. Zdawało nam się nieraz, iż jesteśmy już blizcy rozwiązania zagadki, którą Napoleon III. tak trapi i ludy i rządy, i że już składamy zgłoski tajemniczego słowa, kiedy oto na raz jeden pomieszały nam się wszystkie szyki, i znowu ciemno nam było w duszy, i ciemno w umyśle jak wprzódy.

Inni badacze jeszcze byli od nas nieszczęśliwszymi, albowiem co chwila różne odgadywali słowa, a ztąd téż albo przesadnemi pocieszali się nadziejami i bałwochwalczo ducha swojego w jasyr myśli napoleońskiéj oddawali, lub znowu rozczarowani i w ułudnych nadziejach zawiedzeni, przerzucali się na stronę przeciwną, miotając potwarze na wczorajszego swego bożka, i pomawiając go o nieprzychylne dla sprawy ludzkości usposobienia. Raz przyznawano mu zamiary i siłę przekształcenia całéj Europy i rozburzenia teoryi państwowéj, podstawiając w jéj miejsce podział według narodowości, to znowu odmawiając mu zupełnie tych przesadnych intencyj, posądzano o samolubne myśli utrwalenia swéj dynastyi z poświęceniem obietnic ludom czynionych. Ztąd w oczach jednych wyrastał Napoleon co dzień na olbrzyma, a u drugich zniżał

się do rozmiarów karła; tamci podziwiali otwartość jego charakteru, jasność i trafność przemówień, ci znowu w każdém jego słowie podejrzywali zdradę. Byli tacy, którzy wierzyli i dotąd wierzą w przychylne jego dla religii i tryumfu kościoła katolickiego zamiary, byli téż znowu i inni, którzy mu przypisywali dążności jakieś spiskowe antireligijne, a stolicy apostolskiéj nieprzychylne. Słowem, sąd ludzi o tym potężnym władzcy, odbywał się na dwóch drogach: spekulacyjno-rozumowéj i patryotyczno-uczuciowéj, a wyrok sprawiedliwy dotąd nie zapadł, i chyba za lat sto spisze go historya i odda sprawiedliwość geniuszowi, który w najtrudniejszych może okolicznościach rządzi losami oświéconego, szlachetnego, ale zbyt ruchliwego i niestałego ludu. Dzisiaj pod wrażeniem różnych namiętności trudno jest bezstronnie ocenić pojedyńcze fakta, cechujące rządy napoleońskie, trudno téż znać i pobudki wielu spraw, które uważane z poziomu naszych stanowisk, zdawałyby się obarczać go ciężkiemi zarzutami. Późniéj wszakże, gdy się rzecz wyjaśni, przekonać się zdołamy, iż napoleońskie zamiary były w zasadzie szlachetnemi, chociaż im nie zawsze szczęśliwe dopisywały środki, lub nie wszystkie dały się według pierwotnego zarysu przeprowadzić.

Ludzie stronniczy rzadko kiedy umieją oznaczyć różnicę między wszechmocą a siłą: i dlatego, co saméj tylko przysługuje wszechmocy, domagają się po ograniczonéj sile człowieka, a ztąd i sami doznają smutnego w nadziejach zawodu i władzę o niemoc lub złe chęci obwiniają. Napoleon zapewne wiele może, ale więcéj jeszcze choćby chciał, nie może, bo nie rządzi światem, ale tylko na niego mniéj lub więcéj przeważny wpływ wywiera. Obok posłannictwa przeprowadzenia szlachetnych i wzniosłych myśli, ma on téż drugi obowiązek zachowawczy względem państwa, na którego czele Opatrzność go postawiła; ten obowiązek również jest świętym i żadna władza bezkarnie go nie poświęcała. Kto więc chce wydać bezstronny sąd o pojedynczych nawet jego sprawach, musi sam postawić się w zupełnéj bezstronności i nie mierzyć ich piędzią własnego interesu. Z taką to bezstronnością przyglądaliśmy się od dawna rządom napoleońskim i dlatego w wypadkach, które w kraju naszym boleść i smutne rozczarowanie wywołały, zachowaliśmy pokój wewnętrzny i nie występowalismy z wyrzutami przeciwko władcy, który ze skutecznem poparciem nadziei naszych nie pospieszył Nie u obcych bowiem żebrać nam wypada ratunku, i narażać kraj na ciągłe upokorzenia z odmowy, lecz najprzód w nas samych wyrobić należy warunki

żywotności, i stać się godnymi swobód o które się jakby o jałmużnę u drugich upominamy. Raz przecież powinna Polska wejrzyć w siebie, a nie oglądać się ustawnie na sąsiadów, albowiem zaszczytniéj dla niéj byłoby zostać nieszczęśliwym Jobem na barłogu, jak być ciągle zuchwałym i nieraz dla świata uprzykrzonym żebrakiem. Środkiem do tego jest wyrzeczenie się rachub na współczucie państw zachodnich, również jak i na burze rewolucyjne, które nam wiatr z tamtych stron miecie. Niechaj się Polska szczerze zajmie podniesieniem i udoskonaleniem władz moralnych, a krząta się około spraw materyalnego wzbogacenia narodu, a ta droga dla niéj jest pewniejszą, bo wybór jéj zależy od nas samych. Aby zaś czytelnicy nasi mieli jasne wyobrażenie o charakterze dzisiejszego władzcy Francuzów i o jego rządach, a nie łudzili się fałszywemi obrazkami, przytaczamy w tłómaczeniu doskonały artykuł umieszczony w jednym z poważnych dzienników francuzkich. który trafnie charakteryzuje władcę Francyi i system jego rządów.

„Rząd dzisiejszy francuzki jest w całém znaczeniu osobistym, ale toześrodkowanie władzy widzimy tam miarkowane pewną swobodą poczęści z góry obmyśloną, po części naturalną, a stanowiącą jeden z rysów charakteryzujących człowieka wyjątkowego, który temuż rządowi przewodniczy. Ztąd wynika, że absolutyzm zasadniczy jest zarazem ograniczonym i zrównoważonym przez naturę moralną naczelnika.

Duch cesarza jest pełnym życzliwości, a przy wysokiém świetle jest on przedewszystkiem anti-systematycznym. Był dawniéj duch ten nieco chimerycznym, bo chimera zwykła towarzyszyć każdéj duszy wyższego polotu, walczącéj długo wewnętrznie i wyrabiającéj wiele nowych myśli. Pierwsze tomy dzieł Napoleona III liczne tego wskazują ślady; dobrze jest wiedzieć, iż poetą wyżéj przez niego od innych cenionym, był idealista Szyller; a na świadectwo dawanego mu pierwszeństwa umieścił w swych dziełach tłómaczenie wzniosłéj ody *Ideału*, któregoto tłómaczenia w więzieniu twierdzy Ham dokonał.

Przypuścić należy, iż pod ciężarem lat, i w skutek twardego doświadczenia, nabytego w zarządzie sprawami ludzkiemi, pierwszy ten płomień przygasł; lecz pozostała w nim zdolność szerszego spraw ludzkich pojęcia a w praktyce rządów niczém niezachwianego umiarkowania. Oto są rysy których nie pojmą zapewne purytanie kawiarniani, którzy sobie utworzyli wyłączny przywilej sądu o cnocie, malu-

jąc ją w sposób, któryby do niéj mógł zniechęcić wszystkich ludzi — poczciwych i rozumnych.

Wracając do naszego założenia, prosimy głębszych badaczy charakteru cesarza Napoleona, aby szczególną zwrócili uwagę na piętno, które wyżéj oznaczyliśmy w jego usposobieniu, to jest na anti-systematyczną właściwość jego umysłu. — Lecz za nim się wytłómaczymy z naszego poglądu, niech nam będzie wolno zrobić tu zeznanie, które zarówno nam jak czytelnikowi jest potrzebne. Ważną jest dla nas rzeczą oświadczyć tu z góry, iż na te zarysy polityczne żadna zewnętrzna nie wpływa stronność, ale są one owocem własnych moich badań i spostrzeżeń. Sąto po prostu spotrzeżenia Francuza żyjącego poza ruchem, a mającego przed innymi tę korzyść, iż nie jest związanym z żadną przeszłością, a w chwilach obecnych zachowuje całą swą niepodległość ducha i swobodę myśli; o tyle się zaś do teraźniejszości przywiązuje, o ile ma pewne, usprawiedliwione i wolne od uprzedzeń dla niéj współczucie, i o ile ta sympatyja nie utrudnia sprawiedliwego o sprawach bieżących sądu. (Sądzi się bowiem o tém tylko gruntownie, co się wewnętrznie szacuje, nienawiść zaś lub stronniczość jest jedném z najobfitszych źródeł złudzenia).

To wyraziwszy wracamy do pierwszego założenia.

Słyszano często niektorych polityków a szczególniéj cudzoziemców, przypisujących chwiejność lub nagłe zwroty francuzkiéj polityki, planom głęboko wyrachowanym i rodzajowi machiawelizmu z góry obmyślanego, a taką-to politykę jedni przesadnie ganili, kiedy inni pochwalali z uczuciem pewnego wszakże o przyszłość przerażenia. Ten sąd zdawał nam się być niesprawiedliwym i świadczy, że opinia Europy przyznaje nam więcéj głębokości ducha i zdolności politycznych kombinacyi niżeli ich w istocie posiadamy. Z wyjątkiem wojny włoskiéj, która była dziełem kombinacyi, i któréj głównego powodu badać w téj chwili nie będziemy, postępowaliśmy w innych razach wprost za wypadkami, szukając w nich jedynie osiągnienia najwyższych dla nas korzyści. Oskarżano nas często o wywołanie zajść, których w istocie nie my byliśmy sprawcami ani pobudką, ale które stwarzały się same bez naszego współudziału.

Usprawiedliwiało w istocie te pozory wzniosłe stanowisko cesarza i ta postawa prawdziwego władcy, połączona z ową swobodą ducha o któréj wyżéj mówiliśmy. Rzadko znaleść monarchy, któryby posiadał

w tak wysokim stopniu przymiot, iż tak powiemy, *urzędowego obyczaju najwyższéj władzy.* Ten obyczaj stanowi jednę z głównych zewnętrznych jego znamion, i stanowi téż charakterystyczny zarys obecnego wewnętrznego systematu. Reszta jest o dużo więcéj zmienna niżelibyśmy sądzili. Dołączmy do tego świetność wymowy, trafność odpowiedzi, z któremi rzadko ale stanowczo do świata się odzywa, w końcu zaś oceńmy ten szczególny przymiot cesarza, iż zamiast działać dorywczo, zdaje się w przedsięwzięciach swoich nigdy zbytnie nie spieszyć, a po tém badaniu zrozumiemy urok, jaki ten władca wywiera.

Wszystko to w nim jest arcy-politycznem, albowiem nie wyprzedzając czasu pozwala temu wielkiemu czynnikowi urządzić sprawy z całą dojrzałością, i nie przeszkadza mu w spełnieniu jego naturalnego urzędu. Co się tyczy samego systematu rządowego, w ścisłém tego wyrazu znaczeniu, niechaj go nikt nie szuka, i dałby Bóg, abyśmy się byli o niego nigdy nie dobijali; ochroniłoby nas to było od wielu zboczeń, które się wcisnęły w naszą dzienną politykę. Jedynym systematem jest rządzić w ten sposób, aby uczynić zadość przeważnéj liczbie interesów narodowych, przyprowadzając do skutku ulepszenia moralne i materyalne.

Aby ten cel osiągnąć, pierwszém główném zajęciem rządu było badać uważnie opinią publiczną, i odszukać w niéj miary średniéj postępowania. Nie znamy rządu, pod którymby tęż opiniją więcéj i skrzętniéj śledzono. Jeżeli chcemy naprzód wnioskować. jaką będzie mowa tronowa, starajmy się wynaleźć średnią proporcyonalną pomiędzy różnemi uczuciami zajmującemi w téj chwili uwagę Francuzów, próbujmy odgadnąć, jaką jest pod względem tych kwestyi opinija większości, nienależącéj do żadnéj frakcyi, nieulegającej żadnym wpływom i szczególnym politycznym namiętnościom, żyjącéj z dnia na dzień, i przeważającéj się dopiero w danéj ostatniéj chwili za bieżącemi wypadkami, a która przecież i bądź-co-bądź stanowi prawdziwy naród. Starajmy się odgadnąć i skreślić myśl téj znacznéj większości o sprawach teraźniejszych, a wróżyć z pewnością możemy, iż mowa tronowa będzie jéj tłumaczem wiernym chociaż umiarkowanym.

„Ta wróżba jest pewniejszą od wyroczni Kalechasa“.

Najważniejszym aktem publicznym cesarza Napoleona, dążącym do zbawiennych podług jego myśli zmian w układzie europejskim, był pro-

jekt kongresu, przez który zamykając rewolucyi drogę do inicyatywy i wytrącając z jéj rąk środki, którychby do wywołania powszechnéj lub cząstkowéj zawieruchy użyła, pragnął przez wzajemne rządów porozumienie się i przez stósowne spraw europejskich uporządkowanie sprowadzić panowanie trwałego pokoju. Śmiały ten pomysł, a o ile nam się zdaje dla porządku powszechnego zbawienny, nie został przyjętym, niemniéj jednak stanowić on będzie świetną kartę w dziejach panowania Napoleona III. Spodziewano się, iż upokarzające jego odrzucenie strąci cesarza Francuzów z drogi pokojowych usposobień, i że szukać on będzie odrazu sposobności mściwego odwetu; ruchliwa téż część społeczeństwa na tę zemstę rachowała i znowu płonnemi łudziła się nadziejami. Napoleon wszakże nie mogąc doprowadzić do skutku zamierzonego kongresu, cofnął się bez upokorzenia i odroczył projekt do sposobniejszéj chwili, poświęcając miłość własną, bezpieczeństwu państwa, i koniecznemu wówczas pokojowi. Powszechnie poczytywano mu tę cierpliwość za błąd i słabość; dla nas atoli Napoleon III. jest równie wielkim w téj roztropnéj rezygnacyi, jak był nim w chwili podania trafnego i stanowczego pomysłu.

Późniéj nader ważnym aktem politycznym była kwestya zawartéj z Włochami konwencyi 15go września, o któréj wszakże osobno mówić nam wypadnie, dla tego się w jéj rozbiór nie wdając, przystępujemy odrazu do ostatniéj mowy tronowéj Napoleona III., mianéj przy otwarciu Izb w r. 1865.

Świat cały niecierpliwie oczekiwał cesarskiego w bieżącym roku mesażu, a każdy tworzył zgóry rozmaite domysły, wedle stopnia pojęć, życzeń i nadziei, a licząc oprócz tego na objaw jakiejś nadzwyczajnéj myśli, w które umysł Napoleona III. tak jest płodnym. Tymczasem niespodzianki nie było w tym roku, lecz w jéj miejsce znajdujemy w mowie cesarskiéj szereg prawd zasadniczych, których jasnego i szczérego wykładu, zarówno nie spodziewali się ci, którzy w Napoleonie trzecim zarzewie rewolucyjne widzą, jak inni, którzy mu pewien upadek w politycznem jasnowidzeniu i energii przypisują. Według nas ostatnia mowa o tyle przewyższa poprzednie, iż nie jest wyzywającą, ani na efekt obliczoną, ale jest raczéj określeniem mądrego i głęboko pomyślanego systematu, według którego władzca ten, ludem przez Opatrzność mu powierzonym zarządza. W każdym ustępie cesarskiéj mowy widzimy obok chrześciańskiego natchnienia, ów głęboko filozofi-

czny na sprawy pogląd, któremi się umysł cesarza odznacza. W drugim zaraz okresie, wytknął Napoleon III. niezbitą zasadę: „iż trwałość pokoju zaręczyć tylko może zadośćuczynienie (za zgodą monarchów) interesom ludów“. Nie podoba się zapewne to zdanie opozycyi, która téj zgody monarchów z ludami nie pragnie, ale przy każdéj sposobności roztrącaćby ją rada, aby sama nad ludem zyskawszy przewagę, cele swoje uboczne bezprzeszkodnie osięgnąć mogła.

W szóstym ustępie tłómaczy Cesarz konwencyę z 15go września, w któréj obok współczucia dla nowego królestwa włoskiego, zaręcza niepodległość stolicy apostolskiéj. — Tego zaręczenia, o ileśmy oczekiwali, o tyle mu szczérze wierzymy, bo nigdyśmy tak znamienitego władzcę jakim jest Napoleon, nie ośmielali się posądzać, aby żywił zgubny zamiar podważenia skały piotrowéj, na któréj wzniósł Zbawiciel kościół swój, a przy którym gromadzi się 200 milionów katolików gotowych bronić téj wspólnéj świata metropolii przeciwko wszelkiéj napaści, czyto despotyzmu, czy téż nowożytnéj samowoli. I dla tego zna to Cesarz, a objaśniając w dziesiątym ustępie zawartą konwencyą, twierdzi z góry: że „ona nie jest bynajmniéj narzędziem wojenném, ale dziełem pokoju i pojednania.“ Jakąż zaś wzniosłą naukę daje Napoleon III w ustępie o wojnie afrykańskiéj, w którym oddając sprawiedliwość waleczności wojsk swoich, wyraża się zarazem „iż po chwalebnéj walce, nie zaćmiły zwycięztwa ani *krwawy ucisk,* ani *bezpotrzebna srogość*“. Tak jest: przymiotem prawdziwéj siły jest zawsze odwaga w walce, a wspaniałomyślność po zwycięztwie i pewne nawet dla zwyciężonych współczucie. Oby ten szlachetny wyraz znalazł szérokie w świecie zastósowanie! — W następnym okresie, gdy cesarz wzywa Izbę do łącznego rozbioru środków zdolnych podnieść pomyślność cesarstwa, wskazuje on odrazu główne téj pomyślności podwaliny, mówiąc iż „niemi są: *religia* i *wychowanie publiczne*“ i dodał, że, są one przedmiotem ciągłéj jego troskliwości.“

Daléj, jako katolik, posłuszny rozkazom Zbawiciela, który mówi apostołom *„aby nauczali wszystkie narody,“* przyznaje duchowieństwu ten niecofniony przywilej, wyrażając się „iż duchowieństwo katolickie nawet poza urzędem swoim duchownym wywiéra uprawniony wpływ swój, i na mocy ustawy edukacyjnéj *bierze udział w wychowaniu młodzieży.*“ Obok tego: duchowieństwu obywatelskie przyznając prawa, powołuje takowe do uczestnictwa w publicznych pracach Ciał obradują-

cych i Senatu, a przez to wyraża myśl głęboką, iż jest dla społeczeństwa świeckiego z pożytkiem, gdy pewne włodarstwo duchowne przy wspólnych obradach, przywołuje sumienia do uszanowania zasad odwiecznych i zastósowania do nich doczesnych urządzeń. W ustępie zaś, gdzie mówi cesarz „iż otacza duchowieństwo *czcią* i *powagą*,“ malują się dobitnie dwie jego myśli: Iż *jeśli silnie obstaje przy powadze swéj władzy w porządku świeckim, to znowu uległym jest kościołowi w porządku duchownym. Powaga,* którą otacza cesarz duchowieństwo, płynie z władzy jego zwierzchniczéj, a *cześć* płynie z uległości jego dla kościoła i z przymiotów jego katolickiego ducha.

Kiedy znowu cesarz wchodzi w szczegóły ulepszeń administracyjnych i ekonomicznych już dokonanych, lub które do spełnienia pozostają, nie możemy dość podziwiać trafnéj jego troskliwości o nadanie życia każdéj niemal gałązce gospodarstwa narodowego. Ostatnie zaś trzy ustępy, to jest 37, 38 i 39, są owym wspaniałym i ogólnym dla Francyi programatem a zarazem wskazaniem dróg, po których cesarz naród prowadzić zamierza. Jestto najwznioślejsza część jego mowy, którą głębokiéj rozwadze czytelników polecamy. Cesarz upewniwszy Izbę o pokojowych z innemi mocarstwami stósunkach, nie wyrzeka się jednak „zabierania głosu w obronie prawa i sprawiedliwości“. Co zaś do stosunków wewnętrznych, zapowiada obronę idei religijnéj przy zachowaniu przywilejów, jakie władzy cywilnéj służą. Daléj znów tak przemawia: „rozciągnijmy naukę do wszystkich klas społeczeństwa, uprośćmy nasz system administracyjny, użyczmy gminom i departamentom niezawiślejszego życia, podnieśmy inicyatywę osobistą i ducha stowarzyszeń a nakoniec *wznieśmy* duszę narodu i pokrzepmy jego ciało“.

„Wszakże stając się gorliwemi popieraczami pożytecznych reform, utrzymujmy trwale podstawę naszéj konstytucyi. Opierajmy się przesądném dążeniom tych, którzy w tym tylko celu wywołują zmiany, aby podkopać to, cośmy wznieśli.“

„*Utopia tém jest względem dobra, czém ułuda względem prawdy;* postępem zaś nie jest bynajmniéj urzeczywistnienie jakiéj teoryi mniéj lub więcéj zmyślnéj, lecz zastósowaniem owoców doświadczenia, które czas uświęcił a opinia publiczna przyjęła“.

Tak przemawia Cesarz Francuzów do ludu swojego w chwilach, kiedy rozciekawiona publiczność europejska, zdawała się raczéj oczekiwać nowego połysku jakim geniusz cesarski nawykł ją olśniewać, jak pe-

dagogicznego wykładu sztuki rządzenia i rad spokojnych, od wszelkiéj drażliwości wolnych. Napoleon III. stanął tu przed narodem i światem całym, jak drugi Marek Aureliusz, który uszczęśliwiając ojczyznę swoją, pragnie postawić w niéj dla drugich przykład uszczęśliwienia. Tę zaś pomyślność kraju nie opiera on na samém „pokrzepieniu ciała“, czyli na mnożeniu bogactw materyalnych, ale najprzód na „wzniesieniu duszy narodu“, czyli na moralném ludzi udoskonaleniu. Wchodząc zaś w myśl ostatniéj encykliki papiezkiéj, objawia zdanie swoje o *postępie* będącym jednym z fałszywych bogów epoki, i przyznaje, iż postępem nazwać nie można kuszenia się o wprowadzenie życia teoryi mniéj lub więcéj ułudnéj, ale raczéj postęp leży w spełnieniu coraz doskonalszém moralnych obowiązków i zastósowaniu owoców doświadczenia, które czas uświęcił.

Niema ani pojedyńczego człowieka ani narodu, któryby sobie rad w mowie Napoleona III. zawartych przywłaszczyć i przyswoić nie mógł. Dlatego mowa ta nie może pozostać bez zbawiennego i szerokiego na ludzkość wpływu. Jeżeli zaś nie mieści w sobie płonnych zaręczeń, obietnic lub ułudnych nadziei dla spraw, które na współczucie lub ratunek ze strony Cesarza Francuzów oczekiwały, to niemniéj dotyka onych pośrednio w kilku ustępach, które przenikliwość czytelnika zrozumieć i odgadnąć powinna.

Listy ze wsi .....

I.

I cóż ze wsi pisać można? Dzisiaj listy ze stolic nic ważnego nie przynoszą, a o czémże pisać z tego miejsca samotnego, dziwnie jakoś zbliżającego się do pustyni, jaką się stała od niejakiego czasu wieś polska. Dawno już z niéj uciekło życie towarzyskie, a w téj porze i życie przyrody zamarło, wszystko zdaje się spoczywać, skołatane silnemi burzami,... i serce chciałoby spocząć, a tylko trętwieje. Sąsiad nawet wstrzymuje się z odwiedzinami: bo różnice wyobrażeń politycznych trzymają go w domu, jak gdyby uczucia serc szlachetnych więcéj ich już nie wiązały? Ale i nam, którzybyśmy jeszcze chcieli w nie wierzyć, braknie ochoty do widywania ludzi, bo kiedy bardzo posępno jest w duszy a głębokie w sercu rany, to się one bliźnią tylko w samotności...

Więc niema żadnych nowin z tego miejsca udręczeń i medytacyi a gdyby i były, to lepiéj o nich zamilczéć, bo czémżeż są kłopoty jednego ciasnego zakątka, jeźli nie ową częściową reprodukcyą zbyt znanych i wspólnie uczuwanych ciosów? Kto nie lubi samotności i jéj jedynych towarzyszy, tych czarnych a niezagłuszonych wirem świata myśli, ten niech nie odczytuje naszych medytacyi.

I myśmy długo wahali się, czy tych myśli nie stłumić w sobie, czy je rzucić w świat; czy wypowiedzieć co cięży w głębi duszy, choćby się miało dotknąć niejednéj rany i niejednę wygłosić skargę. Powiadają, że są chwile przeznaczone tylko do czynu, i że wtenczas nie godzi się ani mówić ani myślić. My na to zgodzić się nie możemy, bo nam się wydaje myśl i czyn, prawda i praca być w duchu człowieka nierozdzielném stadłem, połączoném związką przekonania i obowiązku. Wyparcie się jednego lub drugiego jest wiarołomstwem duszy, degradacyą moralną. Nam się wydaje, że *prawda* jest światłem bożém, które się do każdéj chwili życia stósuje. Stwórca dając jéj zaród w pojęciu człowieka, nie dozwala marnować tego daru ale go ciągle rozmnażać i powiększać nakazuje; jak znowu dawszy siły do pracy i tak wiele pola do jéj rozszerzania, nie dozwala nigdy zakładać rąk i uwalniać się czyto znużeniem czy zniechęceniem od spełnienia obowiązku jaki nam każdy dzień przynosi. Poetom tylko wolno spoczywać, bo oni winni czekać na natchnienia; żołnierzom bywa dozwoloném odłożyć miecz i wstrzymać się w czynności, bo ten krwawy zawód tylko ostateczną koniecznością może się uświęcić. Inaczéj synowie apostolstwa i synowie potu: kapłani i rolnicy! Kapłan nigdy nie spoczywa, bo jemu natchnieniem nie chwila zachwytu, ale wieczna prawda i zakon, więc idzie i krzepi; a im straszniejsza przypada dola, im poecie więcéj skrzydła opadają do lotu, tém praca kapłana daléj się rozszerza. I ten drugi kapłan ziemi, rolnik, nie odkłada nigdy narzędzi swoich; a chociaż praca z porą się zmienia, to nigdy nie ustaje, i w kole zakreślonem ręką samego Stwórcy ustawicznie powraca. On także w chwili klęski nie zakłada jeszcze rąk. Kiedy posiew jego gradobiciem zniszczony, lub pożarem pochłonięte zasoby, to się on sposobi na nowo, to się krząta aby resztę od zatraty ocalić... Społeczeństwo nasze wiedzione dotąd przeważnie natchnieniem poetów, skore do bohaterskich uniesień, potrzebuje uświęcającéj i gojącéj pracy kapłańskiéj — rolnicze z przyrodzenia, pracę cichą lecz wytrwałą rolnika powinno przenieść i w wyższe sfery duchowego życia. — Jest

jedno kapłaństwo, którego namaszczenie świat ściera szybko, bo pierwszém jego znamieniem tak jak każdego kapłaństwa, winna być pokora a dziś pokorę mają za słabość. Kapłaństwo mówię słowa. Mało jest poświęconych na kapłanów, ale święcenie na rolnika, na pracownika każdy przynosi z sobą, kto zdolnym jest ukochać ojczystą glebę i spojrzyć jasno i śmiało w przeźrocze nieba: tam prawda, tu miłość — tam w górę wznosi się wiara, tu nadół spłynąć ma praca!...

...Tak się niegdyś marzyło i zdało się, że ta droga jest tak prostą, że kto silnie kocha i gorąco wierzy, pójdzie nią. Inaczéj się stało... Przebyło się straszne dzieje fałszywych natchnień i rozpaczliwego bohaterstwa; — straszne téż zniszczenie dopełnia się wkoło. Lecz rozpacz to jedna tylko więcéj namiętność, namiętność cierpienia, to tylko żałobna córa fanatyzmu. Na grobie miłości spokojnéj i wiary cichéj, wyrasta rezygnacya i wytrwanie... Droga pracy nie zamknięta, choć wstrzymana i wstecz cofnięta; prawda jeszcze więcej uwidoczniona. Bohaterowie pracy wstawajcie! herkulesowe na was czekają trudy! Kto w sobie żywi iskierkę prawdy, niech nią rozświetla, niech nią rozprasza te cienie kłamu i błędów, którémi nas otoczono.

Poczucie téj potrzeby dodało otuchy do wyjawienia medytacyi samotnika, do wygłoszenia tych myśli, które się rodzą w zakątku wsi Nie będą one osnute na temacie minionych wypadków, albowiem rachunek byłby z nich zbyt ciężki i trudny, ale owszem będą tylko skupieniem się w tém, co nam jeszcze pozostało.

Gdybyśmy się nie obawiali zbytnie znużyć czytelnika otworzylibyśmy przed nim dawniejszych prac naszych tekę, a możebyśmy w niéj jeszcze znaleźli ślad jakiéj młodéj wiary i błogiéj zaczerpnęli otuchy, słowem możebyśmy jeszcze tak jasno spojrzeli po świecie, jak się to dawniéj patrzyło. Ale czyliż myśl nasza ma znów biedz za grą wypadków politycznych, śledzić wszelkie ewolucye zmian i przejść, jakie się dopelniają, jakie za chwilę dopełnić się mogą? Wszak to był ulubiony jeszcze nie dawno temat do kombinownia spraw ludzkich przy wiejskim kominku, a do dyskutowania onych kiedy gość zawitał w progi nasze. I dziwnie to jakoś dobrze się układało wtedy: — Ten Zachód i ten cesarz Napoleon, oraz opinia publiczna całéj Europy budziły w nas pewne otuchy, a z tego wątka snuła polityka wiejska złote swoje tkanki. Było to zabawką niepożyteczną ale i niegrzeszną, bo nie zamgliwało oczów na jasne rozpatrywanie się w własnych stósunkach. Gorzéj atoli było, gdy politycy z zawodu

wzięli się do przędzenia dalszéj swéj osnowy. — Oh wtenczas, sielskie mrzonki w ciężki i brzemienny nieszczęściami zamieniały się dramat. Lecz wielkie wstrząśnienia uleczają czasem małe choroby. Dzisiaj zamarła już polityka wiejska; już ani wspomnieć tych godeł, które niedawno jeszcze najsilniéj zagrzewały rozmowę; wywołują one już dzisiaj boleść i wstręt. — O Zachodzie mówią dzisiaj, jako źródle naszych nieszczęść; a gdy wspomnieć to drugie nazwisko; każdy kiwnie ręką mówiąc: „to zwodziciel“—a opinia owa niedawno jeszcze żywa podnieta naszych nadziei, to według definicyi wiejskiego polityka, „rozkapryszona kobieta“...

I my téż godząc się z niektórych względów na te definicye, wolimy się usunąć od zbyt szerokich zakresów polityki europejskiéj, i obejrzyć się raczéj po horyzoncie téj cichéj wsi i czasem tylko zrobimy wycieczkę w sfery polityki i w sfery historyi.

Kiedy widzimy zebranych stós kamieni, to nam się marzy, że z nich wznieść można wspaniałą budowę, a gdyby się udało tych kamieni więcéj nagromadzić, toby z nich stanęła i świątynia Pańska i mieszkanie dla ludzi.—Więc téż, kiedy widzimy materyał historyi tak szczodrze rozrzucony, ludzi roje, kawał ziemi i przeszłość, która tak się przemknęła, że jéj ślady jeszcze znać w każdym zakątku szlacheckiego dworku i w każdéj prawie postaci wieśniaka *); to i nam się marzy, aby te ziemi kawały pracą cząstkową a wytrwałą uświęcić, i z każdego zakątka uczynić osobną redutę, a z tych garstek rozrzuconych ludzi postawić załogę obronną, zbrojną mieczem pracy; mieczem, który nie rani, ale rozcina, nie zabija, lecz zwycięża. I tutaj zapytamy się wreszcie, co nas wiedzie do przyszłości: czyto tylko ruch machinalny i bezmyślny, czyto agitacye namiętne i zręczne, czy ta gra siły i przypadku, którą zowią polityką, i czyliby już w cichéj pracy nie było czynników żywotnych, czy w cnocie i wytrwaniu niema już żadnéj poręki przyszłości? Czy praca wytrwała rodzi jak mówią tylko egoistów i powstrzymuje postęp idei? .

O nie! raz przecie porzućmy te ułudy. Jabym tych wszystkich, którzy w namiętnych rzutach szukają tylko drogi do przyszłości, i tych, co po upadku nieuzasadnionéj nadziei poddają się rozpaczy, zamknął na wsi samotnéj, aby tutaj w odsobnieniu badali dróg życia; nauczyłaby ich przyroda, iż z małego posiewu wyrasta w spokoju i ciszy kłos

*) Śladami przeszłości tradycyja i obyczaj, a one na wieś schroniły się przed natłokiem przemiennych wrażeń, jakiemi żyją miasta.

zbożodajny; otworzyliby tu i odczytali tę drugą księgę opatrznych dziejów, która tworzyła wielkie dzieła i stawiała narody na świeczniku. Srogie burze i gwałtowne przemiany rodziły nieszczęścia i cierpliwie a długo znoszone krzywdy, i skargi często niewygłoszone całych pokoleń, ale wywołujące zemstę w późniejszych wiekach, kiedy wielkie tryumfy okupywały się tylko z wieków nagromadzoną pracą całych społeczeństw. Stwórca dał społeczeństwom możność dojścia do swoich celów i pragnień, — nadał im wolę — ale pracę tych społeczeństw, ich trudy i życie on jeden tylko uwieńcza skutkiem; nie w miarę gorącości żądz i pragnień naszych, lecz w miarę naszych uczciwych zabiegów i sił poświęcanych; nałożył takie prawa konieczności materyalnéj, od których ni buntem serca, ni téż grą wyobraźni wyłamać się nie można. Dziećmi są owi, którzy chcą ubieżać drogi boże, i ci, co chcą prawa życia przekształcić według swego kaprysu.—

Więc my nie będziemy rozglądali tych manowców, na jakie nas wpędza namiętność lub wprowadzają nowocześni przekształciciele dzieła bożego i rzekomo przewodnicy przyszłości narzucający się społeczeństwom, — ale pytać się będziemy o drogi boże i poznamy, że te źródła życia jedne nam płyną z wieczystéj prawdy i jak są najwyższym celem całego duchowego istnienia, tak téż one wszelkie ludzkie zabiegi uświęcają i podnoszą. — Jestto wiara płynąca z kościoła! Inne środki podają nam naddziady nasze, a temi są: tradycyja, obyczaj, język, z nich wyrasta życie dzielniejsze niż dzisiejsze agitacyi płody, bo żyjące kilko-wiekową siłą. Inne podejmujemy z ziemi naszéj, jestto nasze mienie i warsztat do pracy — a dopiero jakiś dziesiąty czynnik dodajemy z własnéj piersi do tych źródeł ożywczych. Spytamy zatém, kto z tych źródeł życia dzisiaj siły czerpie? Wiara, obyczaj, tradycya, język, ziemia i mienie, to arka przyszłości, a któż ją przechowuje? Musimy się chyba cofnąć pamięcią, i zapytać dawnych wspomnień: czém był ten stary dom wiejski, dworzec szlachecki; czém on był jeszcze niedawno, i jakie się obyczaje w nim przechowywały? jakie łączył żywioły, i jaki się zeń wpływ rozchodził na resztę społeczeństwa?

Był to niemal ołtarz cnót rodzinnych i przyjacielskich — ale dzisiaj ze złocistych ozdób tego ołtarza spadła już niejedna perła, i filary co go okalają zostały wstrząśnięte. Sama tylko płyta ofiarna jest dotąd niezachwianą a często bywa zlewaną krwią, a dzisiaj ją oczyszczają łzy cierpień i pot pracy.

Na roli naszéj obok upokorzonego szlachcica, krząta się druga typowa postać, która silnym filarem podtrzymuje całego społeczeństwa budowę; tą postacią jest chłop polski, który w swéj prostocie, jak również w swéj sile, przedstawia niespożyty budulec dla przyszłego społeczeństwa. — Taki jest lud nasz, którego najważniejszym przymiotem jest wytrwałość w zachowaniu dawnego obyczaju i ścisła solidarność. —

Kiedy z łona naszéj wsi wysnujemy dzieje tych dwóch ognisk, to jest dworu i chaty wieśniaczéj, kiedy się spytamy co z tego uroniono a co nabyto, i co się koniecznością zmieniło, a co czas przyniósł nowego i pożytecznego, — to pomimo woli stanie przed nami na zamknięcie tego obrazu postać trzecia, kapłana wiejskiego, która winna zbliżać sojusz tych dwóch ognisk, jak zbliża sojusz ziemi z niebem.

Każdy pojmie, iż trudno nam przystąpić do przeglądu naszego wiejskiego społeczeństwa w chwili, kiedy jest tak zachwiane w swych posadach. Lecz któż dziś mówi o społeczeństwie? (rzeknie kto): wszakże to za ciasne ramy, dziś się tylko mówi o narodzie! — Któż mówi o ludziach lub o ziemi (pomówi inny), „dziś się rozprawia tylko o idei". Tak jak dla głów filozofujących za ciasnemi są dziś ramy objawienia bożego, tak dla dzisiejszych teoryi politycznych za ciasnemi są ramy objawienia historyi. Objawienie historyi powiadam: gdyż w społeczeństwie tylko spostrzegamy utrwaloną pracę przeszłości. Są dwa słowa jednoznaczące prawie, lecz które wyobrażenia dzisiejsze rozdzieliły ogromnym przestworem: „*Kraj i ojczyzna, społeczeństwo i naród*". Wiemy, że słowo ojczyzna i naród — są wyższemi, i że dwa drugie w sobie obejmują, czujemy ich świętość. Lecz czy też ich pojęcia nie rozdzielono zbytnie od słów *kraj* i *społeczeństwo*? czy im nie odjęto ich realnego znaczenia, wywodząc je z jakiéjś sfery abstrakcyjnéj? Czyli tych świętych słów wiarołomnie nie stawiają często na zaprzeczenie ich iściznie? Słowa miłości ojczyzny nie rzucająż często na podnietę nienawiści społecznéj? Czyż się nie krzyżują często realne interesa kraju z idealnemi dążeniami narodu? Tak, że w zamęcie tych pojęć i po ciężkich próbach jakie przechodzimy, pytamy się sami: gdzież jest ten naród? czemżeż ta ojczyzna? Serce na to odpowie choćby tylko bolem, lecz i umysł domaga się jaśniejszego określenia.

W następnych więc listach usiłować będziemy znaleść równowagę między temi słowy, a rozglądając się po kraju, dążyć będziemy do wiel-

kiego pojęcia: „ojczyzna“; rachując się z społeczeństwem naszém i z wioski naszéj cichéj, ogarniemy myślą naród cały.

L.* hr. *D.

Buchcice, 15. Stycznia 1865. r.

Rozmaitości.

Komunikowano nam list jednego z ziomków naszych wywiezionych na Syberyą — Zdaje nam się iż będzie on zajmującym dla Czytelników naszych (*R. O.*)

List ze Syberyi.

— 25/6. 1864. Po czteromiesięcznéj podróży przybyłem nareszcie do miejsca przeznaczenia, mieszkam w gubernii Jeniszejskiéj, w okręgu także Jeniszejskim, nad rzeką Angarą, blisko 100 mil na wschód od miasta Jeniszejska.

Podróż moja do Krasnojarska już Wam znana z listów poprzednich; wciąż pocztą jechałem, od Krasnojarska zaś już w partyi (to znaczy między wszelkiego rodzaju złoczyńcami) gnano mię przez dni 15 aż do Jeniszejska, zkąd rzeką Angarą miesiąc blisko jechałem saniami, kąpiąc się często po pas w zimnéj wodzie, co arcy dobrze skutkowało na gorącą krew moją. Resztę drogi gdy rzeka puściła, co nastąpiło dopiero przed 6 tygodniami, odbyłem na łodzi, a 20 b. m. i r stanąłem na miejscu. — Wieś, w któréj mieszkam, leży nad Angarą, dość wielką rzeką, bo ciągle na dwie wiorsty a gdzieniegdzie na trzy i więcéj szerokości mającą. — Szkoda, że nieoczyszczona z porogów (kamieni), niezdatną jest do przenoszenia większych statków. Okolica tutejsza t. j. brzegi rzeki, śliczne; jestto nasz Ojców na wielką skalę, upiękniony wspaniałą rzeką. O! bardzo często przypominają mi się tu okolice, w których tak długo żyłem: — Nad samą rzeką tylko wsie są zbudowane, a wsie oddalone od siebie tak, że bardzo często 6 i 7 mil przestrzeń wsi od wsi wynosi; — po obu stronach lasy nieprzebyte, Bóg wie, jak daleko się ciągną. W tych lasach Tunguzy, naród dziki zupełnie, koczujący; czasami tylko pojawiają się we wsi i to po wódkę, którą bardzo lubią. Handel na futra z nimi korzystny.

Nająłem sobie mieszkanko u chłopa, a mając parę książek, skrzypce i nót trochę, między innemi szkołę Szpora, żyję jak pustelnik sam w sobie. Nie wychodzę nawet nigdzie, bo i nie można; w zimie śniegi ogromne a niedźwiedzi i wilków pełno w lasach; w lecie znów upał straszny a przytém komarów, much, nieznosnéj *moszki* i innego kąsającego robactwa tak wiele, że bez siatki zakrywającéj twarz ani się pokazuj.

Sam dla siebie jestem kucharzem, gdyż niechlujstwo ludu tutejszego i wymyślone ich potrawy, których do i ust wziąść nie można, zmusiły mię do tego. Obiad mój najczęściéj składa się z mléka i ryby, te zaś ostatnie prawie tu zadarmo dostać można, *np.* 40 ft. szczupaka za pół rubla; — i mięso nie jest drogie, ale dostać go trudno. Za to inne przedmioty, jak towar korzenny, herbata, cukier, tytuń, papier, porcelana, wyroby z metalów — niesłychanie drogie.

Lud tutejszy prosty, a można powiedzieć na pół dziki; chytry, chciwy, ale przytém niezły; wódeczkę chętnie spija, choć bardzo droga; ciekawy zaś aż do znudzenia. Zaledwie przybyłem, a zaraz kto żył we wsi, przyszedł oglądać cudzoziemca (inostranca). Każdy strzępek pokazać im trzeba, tłómaczyć na co to i wiele kosztuje? Szal mój nadzwyczajnie im się podobał, rozdziawiali téż z godzinę nad nim gęby. Strasznie się dziwią, że my tak małe obuwie nosimy, i pojąć nie mogą, jak możemy je wdziewać na nogi Skrzypców do ręki wziąść nie mogę, abym nie przywołał zaraz do okien, drzwi i stancyi choćby kilkunastu obywateli — sąsiadów i sąsiadek. Słuchają z cierpliwością, a gdy skończę wypytują, dla czego po mojém graniu tańczyć nie mozna; — ja łamię język, aby im wytłómaczyć, że to ładniejsze niż tańce. Napróżno, oni swoje.

Wymagają aby nie tylko przyjmować ich u siebie, ale sami jeszcze proszą „w goście;“ — jeszczem nie składał nikomu wizyt, bojąc się traktamentu, jakim jest *n. p.* mąka rozbita w zimnéj wodzie z chrzanem, ryba surowa, a jeżeli zgotowana, to z łuską i ze wszystkiém; herbata z cebulą (zamiast cukru) a przytém wódka i t. p..

Nędzne tu życie, tém nędzniejsze, że prawo nie dozwala, abyśmy razem żyli. Po jednemu do każdéj wsi przeznaczają. Taka samotność zwiększa tęsknotę za krajem, rodziną, przyjaciołmi. Nędza między naszymi wielka: nawet ludzie zdolni do ręcznéj pracy (a takich mało) na utrzymanie zarobić nie mogą, bo tu niema zarobku; chłop sam dla

siebie wszystko zrobi. Ci, co nigdy ciężko na kawałek chleba nie pracowali, przy wykształceniu swém i zdolnościach kawałka chleba nie mają, gdyż nie wolno wydalać się ze wsi. To téż sprzedają, co kto ma z rzeczy, aby głód zaspokoić.

Zapewniano nas, że rząd wejdzie w nieszczęśliwe położenie nasze, i wyznaczy fundusz na utrzymanie. Polecono już przyjmować prośby nasze w téj mierze. — Gdyby to nie nastąpiło, śmierć z głodu lub kij żebraczy czeka każdego z nas. W każdym razie wolałbym pierwszą, bo krótka, a kończy naszą nędzną wędrówkę ziemską.

— Piszą w dziennikach paryzkich, iż człowiek niewidzianego dotąd wzrostu, przechadza się po ulicach Paryża, i ściąga na siebie powszechną uwagę i podziw publiczności. Jest-to Anglik, dochodzący $5 \frac{1}{2}$ łokcia wysokości. Tusza jego zastósowana jest do wzrostu, a ważyć ma kilka cetnarów. — Powiadają, iż się ofiarował zaciągnąć za tambormajora, czyli na dowódzcę doboszów gwardyi cesarskiéj. Jest on jeszcze młodym i przyjemnego oblicza, ale żadnego nie ma zarostu brody.

— Czytamy w Gazecie Senatu petersburgskiego: iż rząd rosyjski udzielił margrabiemu de La Rochejaquelein, poddanemu francuzkiemu, przywilej fabrykacyi nowéj lampy, służącéj do oświetlania skalnym olejem. Hrabia de La Rochejaquelein, jak wiemy, należy do najpierwszych i najbogatszych rodzin francuskich, a pomimo tego trudni się tak drobnym przemysłem, jakim jest fabrykacya lamp. Czy się tém nie zgorszy pewna część naszego społeczeństwa, któraby w takim rodzaju przemysłu upokorzenie dla siebie widziała?...

— Czytamy w dzienniku „Daily-News," iż w Liwerpoolu wybuchła groźna i złośliwa epidemia zimnicy. Rząd wysłał natychmiast lekarza, doktora Buchanana, dla zbadania powodów téj zaraźliwéj choroby. Lekarz zastanawiając się długo nad możliwemi przyczynami epidemii, przekonał się i zdał raport rządowi oraz radzie miejskiéj, iż „powodem jedynym epidemii jest sromotne pijaństwo mieszkańców." Nie powiedzą przeto cywilizowane ludy Zachodu, iż tylko w Polsce są pijacy.

— Czyn nadzwyczajnéj odwagi i przytomności umysłu spełnionym został w tych dniach we Francyi przez niejakiego p. Aussen. Dom jego gorzał, dach spadł na powałę, kiedy przypomina sobie właściciel, iż 10 funtów prochu, używanego do łomu kamieni, zostawił na stole. Gdy to obecnym oznajmił, wszyscy uciekli. — On tylko jeden został wśród pożaru. I ugasiwszy wodą dwie palące się deski, rozsuwa je,

spuszcza się do izby i worek z prochem wynosi. Czyn temu podobny spełniono (o ile słyszałem) i u nas w Krakowie, podczas pożaru domu naprzeciwko teatru.

— Wiemy z listów pisanych z Anglii, iż ojciec jednego ze znakomitych Anglików p. B. ożenionego z Polką znanéj i zacnéj rodziny, zapadł był przy początku tego roku w ciężką i trudną do uleczenia chorobę. Stan jego co chwila się pogorszał, a lekarze żadnéj już ratunku nie czynili nadziei. Syn chorego, człowiek pełen wiary i żarliwy katolik, powziął zbawienną myśl szukania jedynéj już dla ojca pomocy, w modlitwie. Przekonanym zaś będąc, iż namiestnik Chrystusowy a następca apostołów, bliżéj rozrządza skarbami miłosierdzia Bożego, zatelegrafował z ufnością do Ojca św. Piusa IX., prosząc go o modlitwę za chorym ojcem; połączywszy się zaś w intencyi z namiestnikiem Chrystusowym, oczekiwał z nadzieją skutku swéj prośby, gdy chory cudownie z łoża śmierci podniesiony, wyzdrowiał i żyje. Za fakt ten sumiennie ręczyć możemy, albowiem ten zacny Anglik jest nam osobiście znanym.

— Dziennik francuski „Messager de Provence“ donosi, iż w miesiącu Styczniu znaleziono w lasach dóbr Pierrefeu człowieka tajemniczego, którego z pierwszego wejrzenia możnaby wziąść za dzikiego człowieka z czasów pierwotnych. Raport o tém zjawisku posłanym był do władz rządowych w treści następującéj: „Sąd został zawiadomionym, iż młody człowiek, silnéj budowy i wychowania nader starannego, obrał sobie za stałe mieszkanie lasy w Pierrefeu, w których pędził żywot, który najtrafniéj porównamy z obrazem owych obieży-światów, tak malowniczo opisanych przez Coopera, Józefa Ferry i Gustawa Aymard. Nosi on pierwotną odzież dzikich Amerykanów, to jest, iż w lecie jest zupełnie nagim, a w zimie odziewa się skórami dzikich zwierząt. Buduje sobie szałasy z gałęzi i śpi na posłaniu z liści albo mchu, żyjąc nędznie, bo samemi owocami polnemi; a mimo tego zdaje się być tak szczęśliwym, iżby położenia swojego za żadne nie wymienił dostojeństwa. Jest on łagodnym, uprzejmym i nader usłużnym dla myśliwych, leśnych i robotników w lasach. Nie dał nikomu powodu wytoczenia przeciwko sobie skargi, ale owszem, wszyscy są dla niego ze współczuciem, rozciekawieni tylko tajemniczością, jaką się on okrywa.“

— Piszą z Rzymu, iż Towarzystwo księży Jezuitów, doznając prześladowania we Włoszech, wynosi się do Turcyi, gdzie Jezuitom sułtan

najserdeczniejszą gotuje gościnność. Wielu już księży tego towarzystwa udało się do Konstantynopola i zakładają szkoły i kolegia katolickie w saméj stolicy islamizmu. Dodaje korespondencya, iż dziwną rzeczy ludzkich przemianą, Turcy nawrócą się na katolików, a Włochy przejdą na tureckich renegatów.

— Czytamy w dzienniku francuskim „Monde“ nader ciekawą wiadomość o powietrznych latawcach, którzy w inny sposób rozwiązać mają trudność nadania dyrekcyi balonom. Otóż jest artykuł, który w wiernem przytaczamy tłómaczeniu:

„W chwili, kiedy pojawia się dzisiaj nowy wynalazca, który podejmuje się dowieść i doświadczeniem stwierdzić, że siła ludzka wystarcza do odbywania podróży powietrznéj, bez użycia nawet balonów lub innych pomocniczych narządów, ważną zdaje się być rzeczą, przywieść na pamięć raport p. Emila Witha, w dziele jego pod tytułem: „Wynalazki i wynalazcy.“

P. Emil With twierdzi: iż w wieku XIX ogłoszono afiszami ludności Filadelfii w Ameryce, iż się odbędzie nadzwyczajne widowisko, to jest próba wynalazku latania po powietrzu, i że ten wynalazek w taki sposób udowodnionym będzie, iż niejaki pan William Tod odbędzie na skrzydłach podróż z Filadelfii do Nowego-Yorku. — Nadszedł dzień, w którym wynalazca miał oddać w zakład wobec zgromadzonych sędziów nie tylko sławę ale i życie swoje.

Byłto właśnie dzień niedzielny. Wszyscy mieszkańcy miasta i okolic zebrali się na wskazane miejsce, ale nie okazywali zbyt przychylnego usposobienia dla nowego Ikara, posądzając go o oszustwo. Ztąd téż przyjaciele latawca otoczyli go, stojąc wpogotowiu odparcia siłą wszelkiéj zewnętrznéj napaści Wynalazca stawił się na oznaczoną gogodzinę. Wszyscy spostrzegali nadzwyczajną bladość jego twarzy. Odziany był długim płaszczem, który zrzucił, gdy stanął w pośrodku tłumu. Wtenczas dostrzeżono, że miał dwa skrzydła przypięte do barków, a łączące się z pewnym rodzajem pancerza, którym piersi miał uzbrojone. Za przyciśnieniem, tego narządu, rozwinęły się zaraz na sprężynach skrzydła i opuściły się ciężary potrzebne do utworzenia równowagi między wyższą a niższą częścią ciała tak, iżby mogło przyjąć kierunek poziomy. Na głowie miał rodzaj kasku zakończonego orlim dzióbem.

Wobec téj niesłychanej mnogości widzów, próbował on rozmaitych

swoich narządów i sprężyn, a widząc, że wszystkie posługują mu w sposób zadowolniający, poszedł żegnać się z swymi przyjaciołmi.

Ogólna panowała cisza wśród tak licznego zbiegowiska, a wkrotce przerwaną tylko była rozpaczliwym głosem narzeczonéj Williama, która przybiegła, aby się z nim po raz ostatni pożegnać. Ale ten krzyk rozpaczliwéj miłości pokryty był oklaskami i głosem najwyższego uniesienia i zapału, gdy w téj chwili odważny aeronauta poruszywszy kilka razy skrzydłami, podleciał w powietrze o 200 przeszło łokci wysokości. Wtenczas zawisł on i bez najmniejszéj trudności zmienił kierunek poziomy ciała, na prostopadły i tak szybko uleciał ku Nowemu-Yorkowi, iż go zupełnie z oczu stracono. W jakiś czas późniéj znaleziono w lesie zwłoki jego w połowie już przez wilki pożarte. Dostrzeżono, iż w głowie miał dziurę zrządzoną od kuli karabinowéj i dowiedziano się, iż strzelec z tamtych okolic, widząc pod wieczór jakieś stworzenie latające ponad wierzchołkiem drzewa i mniemając, że to jest jakiś ptak olbrzymich rozmiarów, strzelił do niego, trafił w głowę i zabił. Tym sposobem zatarły się ślady tego cudownego wynalazku; albowiem cały narząd był połamany i nie można było dojść systematu, według którego był urządzonym.

— Kiedy się my skarżymy na przeciągłą i ostrą zimę, przeciwko któréj uzbrojeni od dawna jesteśmy grubością ścian i dużemi piecami, to gorzéj cierpią Portugalczycy, których zima tego-roczna w sposób nader nieprzewidziany dotknęła. Dziennik z Lizbony „Comerciale di Lisbona“ donosi, iż gdy w wieku XIX. dwa razy tylko w Lizbonie śnieg padał a mianowicie 22. Lutego 1813. r. i 2. Stycznia 1837. r., to w r. 1864 Portugalczycy brnęli po śniegu na ulicach a w domach przeciwko zimnu niezaopatrzonych, wytrzymać od mrozu nie mogli i z tego powodu wielu chorób się nabawili.

— Dzienniki hiszpańskie takąż samą zawodzą skargę, bo blizko samego Madrytu grubość śniegu dochodziła do trzech łokci. Komunikacya na drogach żelaznych została przerwaną, dnia zaś 25. i 26. Grudnia żadna lokomotywa z dworca kolei nie wyszła. Piszą również z Barcelony, iż w skutek śniegów nadzwyczajnych, wszelki stósunek z resztą Hiszpanii musiał być przerwanym.

Czyliż się atoli godzi uskarżać na tę wyjątkową u nas zimę, kiedy się porówna chwilowe niewygody nasze z tą wieczną i nigdy nie ustającą męką mieszkańców północnego bieguna? Smutny obraz tamtejszego

klimatu przedstawiają nam dzienniki szwedzkie, z których podajemy tu wyjątek.

Na ostatnich krańcach cywilizowanego świata i wśród smutnych a lodowatych przestrzeni północnego bieguna, znajduje się miasteczko zwane Haparanda, posiadające 150 domów drewnianych na 1.500 mieszkańców. To miasto od Sztokholmu o 214 mil francuzkich odległe a o 600 od Paryża, leży pod 21° 52′ długości a 65° 59′ szerokości północnéj. W czasie jesieni i zimy słońce ani na chwilę nie ogrzeje promieniem swoim zbawczym téj lodowatéj okolicy i przez kilka miesięcy nieszczęśliwi mieszkańcy nigdy dnia białego nie widzą, ale w zamian ukazują się na niebie tak jaskrawe ogniki, iż one walczyć niejako usiłują z tą wieczną nocą. Ogniki te, jakby strumienie światła rozmaitéj są barwy: to żółtéj, to białéj, to znowu błyszczące tysiącami kolorów tak pięknie odbijających przy téj śniegowéj puszczy, iż najwyższa wyobraźnia nie pojęłaby piękności tego zjawiska a żaden wyraz oddać go nie potrafi.

Cóż jednak przyjdzie biednym mieszkańcom z tego nadpowietrznego widowiska, kiedy zwykłe prawie zimno oblicza się na 40 stopni tak, jak w Indyach najwyższe gorąco także do tego samego stopnia nad zero dochodzi.

W tém miasteczku Haparanda są dnie, w których nikt nie może wyjść z domu, aby w téj chwili nie stracił nosa i nie uczuł w płucach kłucia pochodzącego z tworzących się igiełek lodowatych. Pomimo ciemności, która łagodzi blask śniegów, oczy znieść nie mogą wibracyi powietrza. Jeżeli kto podróżuje, musi okryć się kożuchami od stóp do głowy a czapka tak jest urządzoną, iż spada na ramiona i ma tylko dwie dziury na oczy, szkłami zaopatrzone.

Szyby w oknach muszą być osłonięte deskami; inaczéj pękają od mrozu. Jeżeliby kto gołą ręką dotknął się klamki, natychmiast ona do kruszcu przywiera tak, jak gdyby kto wziął w rękę rozpalone żelazo. Otworzywszy na chwilę drzwi, zimno zewnętrzne zamienia od razu parę izby w śnieg i tenże pada jak gdyby się było pod gołém niebem. To jedno jest jeszcze szczęśliwém, iż wiatry rzadko nawiedzają te okolice, ale gdyby się najmniejszy wietrzyk pojawił, niktby bezkarnie z domu wyjść nie mógł i zarazby przemarzł.

Na domiar téj smutnéj mieszkańców doli, trawi ich takież samo pragnienie, jakiego doznają mieszkańcy krajów podrównikowych. Wody wszakże nigdzie tam znaleść nie można, gdyż ją lód grubości 10 łokci

przyciska. Każdy więc zmuszonym jest zaopatrzyć się w dużą ilość mocnéj wódki czyli spirytusu; albowiem to jest jedyny płyn, który nie zamarznie i którym ugasić pragnienie można. Ale zdarza się często, iż zbliżając do ust flaszkę z wódką, i wargi i język do niéj przymarzają a wtenczas flaszkę ze skórą i ciałem odrywać potrzeba.

— W liście prywatnym donoszą z królestwa polskiego, iż w dobrach, położonych w gubernii Radomskiéj, chłopi się zbuntowali przeciwko sołtysowi miejscowemu, jakoby piastunowi jakiegoś dostojeństwa arystokratycznego i tak go pobili, iż życie jego jest w niebezpieczeństwie. P. wójt gminy, nowomianowany także chłop, wdał się w tę sprawę, ale doznawszy nieuprzejmego od podwładnych sobie traktamentu, przyszedł *po staremu* do dworu, zanosząc skargę na chłopów. Oczywiście we dworze odpowiedziano, iż mimo najlepszéj chęci mięszać się już w to dawna władza patryarchalna nie może, albowiem za przekroczenie swych praw onéj granicy skazanąby była na kontrybucyą. Tymczasem walka przyjęła szérsze i groźniejsze rozmiary a chłopi bijąc się ranili, a pijąc coraz więcéj do wojny domowéj rozpalali; wtedy dawny wójt gminy z uczucia ludzkości stanął między walczącymi i zaproponował zgodę, któréj warunki zostały przyjęte. Radzibyśmy, aby te smutne wypadki jak najrzadziéj się powtarzały; boimy się jednak, aby nagła przemiana społeczna, ani oświatą, ani uobyczajeniem ludu naszego niepoprzedzona, nie stała się powodem obudzenia w nim dzikich instynktów.

— Dziennik wychodzący w Paryżu pod tytułem: „Chemia zastósowana do medycyny“ zamieszcza artykuł, który tém bardziéj powtórzyć widzimy potrzebę, iż ostrzedz należy gospodynie w domu o wypadku wydarzonym niedawno w Paryżu. Młoda kucharka kupiwszy zapałek chemicznych, rzuciła je do zwykłego z solą pudełka, przybitego na ścianie, nie pojmując aby to co szkodzić miało i aby się te dwa elementa z sobą nie pogodziły. Tymczasem części fosforyczne zapałek zaraziwszy sól, przemieniły ją w gwałtowną truciznę i zaledwo kilka łyżek tą solą zaprawionéj zupy zjadła, uczuła mocne boleści, które lekarz otruciu przypisał. Utrzymują iż byłaby niezawodnie umarła, gdyby najbliżéj sąsiadujący aptekarz z przedmieścia św. Dyonizego, nie był pospieszył z przyniesieniem nagłego ratunku.

Ileżto razy u nas widzimy rozsypane po stole kuchennym zapałki chemiczne albo rozrzucone w szafie, w któréj w skutek tradycyjnego nieporządku mięso, cukier, masło i inne alimenta bezładnie są poroz-

kładane! Ileż razy widzieliśmy małe dzieci bawiące się zapałkami, które im nieuważna piastunka ku ukojeniu podała; a ileż to razy widzieliśmy i dorosłych, biorących w roztargnieniu zapałki do ust w miejsce zębodłuba!... Niechże ci wszyscy albo uczą się chemii dla pojęcia niebezpieczeństw na jakie się narażają, albo niech im nasz artykuł służy za przestrogę!

— W dzienniku francuskim „Le Droit“ czytamy opis szczególnego wypadku, który w treści podajemy:

W Wirginii sąd mieszany wojskowo-cywilny miasta Norfolk zajęty był sprawą, która powszechny w Ameryce miała rozgłos pod tytułem: „Akt traiczny w pace“ Niejaka Marya Ludwika Linder, pochodząca z rodziny niemieckiéj, pokochała się w młodym żołnierzu Janie Treborne. Chcąc go zaś od dalszéj służby wojskowéj uwolnić, postanowiła uskutecznić podany przez kochanka swego plan wywiezienia go w pace z Norfolku do Baltimory.

Stając przed sądem jako obwiniona a razem jako jedyny świadek zbrodni, tak się mniéj więcéj tłómaczy: Jan Treborn użalał się pewnego dnia, iż mu się już uprzykrzyło rzemiosło wojskowe i że chciałby uciec do Chicago, a gdybym mu do tego pomogła, ofiarował mi 400 dolarów. — A zkądże ich ty weźmiesz? zapytałam..... — Gdy się dostanę do Chicago odpowiedział mi, zapiszę się znowu do wojska i dostanę werbunkowego 1000 dolarów; tobie dam 400 a ucieknę do Kanady; późniéj ty za mną pójdziesz i tam się ożenimy.

Odpowiedziałam mu, iż się chętnie na to zgadzam, ale iż nie pojmuję, jakbym go potrafiła wykraść, skoro w Norfolku żołnierze są pod nader surowym dozorem. — Idź i kup dużą pakę, rzecze on, tak abym się w niéj mógł zmieścić — ty ją zamkniesz na klucz i sznurami obwiążesz tak, jakbyś w niéj miała twoje rzeczy i zabierzesz mnie z sobą statkiem do Baltimory. Przybywszy tam uwolnisz mnie z ciasnego więzienia i pojedziemy razem do Chicago.

Gdy mój kochanek koniecznie tego po mnie wymagał, kupiłam wreszcie pakę. On jak mógł tak się w niéj umieścił i udaliśmy się w podróż do Baltimory.

Sędzia: Czyliż kochanek twój nie przewidywał żadnego niebezpieczeństwa uduszenia się z powodu braku powietrza?

Obwiniona: Owszem panie sędzio, ale dla uniknienia tego nieszczęścia, zrobił małą dziurę w pace.

Na rozkaz sędziego przyniesiono tę pakę; jestto raczéj piękny duży kuferek wysokości 20 cali, 16 cali szeroki a 32″ długi. U wierzchu zrobiona jest mała dziura, przez którą czerpał zbieg powietrze za pomocą cybucha od fajki. Przywołany lekarz oświadczył, iż dziura ta nie mogła dostarczyć tyle powietrza, aby się nawet szczur przy życiu utrzymał. Co się zaś tyczy objętości téj paki, to mógł w niéj zaledwie zmieścić się skurczony zbieg, ale w tém położeniu wytrwać długo było mu niepodobna. Podróż zaś z Norfolku do Baltimory trwa pięć godzin.

Obwiniona tak daléj rzecz wyjaśnia: „Gdyśmy przyjechali do twierdzy Monroe, zbliżyłam się do paki i wedle danego hasła trąciłam nogą po dwakroć w pakę, aby się o stanie zdrowia mojego więźnia dowiedzieć. On też wewnątrz zastukał po dwakroć dla upewnienia mię, iż mu nic nie dolega. Miał tylko z sobą w kufrze flaszkę napełnioną wodą, ręcznik i tytuń na prymkę. Przybywszy do Baltimory, najęłam powóz i kazałam się zawieść do hotelu wraz z paką, niecierpliwie wyglądając chwili uwolnienia mego więźnia. Gdy mi dano osobny w hotelu pokój, zamknęłam się w nim, zaraz otworzyłam pakę, lecz pierwéj jeszcze trącając ją zewnątrz, już umówionego nie odebrałam hasła.

Otwierając wieko zawołałam: „No daléjże Jasiu wstawaj jesteśmy już w Baltimorze“.... Lecz on nic nie odpowiadał.

Najprzód go posądzałam, iż mię chce przestraszyć i mówiłam mu żartobliwie: „Jeżeli nie wyjdziesz zaraz, to cię znowu zamknę w kufrze“. Lecz gdy i tą razą nic się nie odzywał, strach mię ogarnął,... położyłam mu rękę na twarzy ale już była zimna, późniéj na sercu ale już nie biło... mój Jan kochany umarł!“

Przy tém opowiadaniu Marya Ludwika wydaje okrzyk boleści i pada bez zmysłów. Wszyscy spieszą, aby nieść jéj pomoc, trzeźwią i pomału odzyskuje przytomność. Sędzia zawiesza dalszą czynność na pół godziny.

Biédna Maryja Ludwika tak daléj opowiada ostatnie sceny téj okropnéj tragedyi, wyznając, iż miała oskarżyć się sama sądowi, ale przestrach i żal pozbawił ją w tak ciężkich chwilach zmysłów; znalazłszy więc na kominie adres hotelu w Chicago, zamknęła na nowo pakę i kazała się z nią zawieść do dworca kolei żelaznéj, prowadzącéj do Chicago.

„Gdy *rzeczy moje* oddałam ku przesyłce,..“ W téj chwili zacięła usta konwulsyjnie i przez długi czas nie mogła skończyć zeznania, aż późniéj znowu rzekła:

„Uciekłam prawie bez zmysłów przebiegając ulice miasta bez żadnego celu. W końcu spotkałam ajenta policyjnego, wyznałam mu wszystko a resztę sąd już wie dokładnie“.

Po długich rozprawach i namyśle sędziego cywilnego p. Webster i jenerała z Chepley ze strony wojskowéj, Marya Ludwika Linder za ułatwienie dezercyi żołnierzowi i zrządzenie śmierci przez nieroztropność skazaną została na opłatę 500 dolarów i na dwa lata ciężkiego więzienia. Prośba o ułaskawienie podaną została przez sędziów do prezydenta Stanów Zjednoczonych, i zapewnie będzie łaskawie przyjętą.

— Nasz dziennik pomimo powagi, w jakiéj się chce utrzymać, nie zapomina przecież i o owéj zacnéj części społeczeństwa, którą słusznie płcią piękną nazywamy, i spieszy podać niektóre szczegóły o tegorocznych modach, które skrzętnie wyszukał w dziennikach francuzkich.

Otóż suknia zwana powszechnie „wenecyanką“ zyskała już pierwszeństwo pomiędzy innemi krojami. Składa się ona z jednego brytu atłasowego a z drugiego tulowego; spodnica jest nader szeroką od dołu a krajana w kliny zwęża się stopniowo przy pasie. Lecz zaledwo ścisnęła piękną kibić, a jużci rozszerza się w stanie aż ku ramionom. Na balu w Tuilleryach suknia taka wenecka odziewała najpiękniejszą z osób towarzystwa. Była zrobiona z atłasu barwy rubinowéj, który przegradzały bryły białego tulu proszkiem złotym posypanego. Pas był ze złota, ozdobiony bogatemi kamieniami, a zamiast berty stanik był ozdobiony mnóstwem małych żołędzi złotych, kołyszących się na sznureczkach.

Te złote żołędzie mogą być zastąpione łzami dyamentowemi wiszącemi na łańcużkach, a suknia wenecka tém bogatszą się wyda.

Inne mniéj bogate suknie ściągnęły jednak dla swéj fantastyczności uwagę lubowników płci pięknéj; i tak suknia z białego tulu w bufki, ozdobiona z dołu szeroką wstążką wiśniowéj barwy, nad którą małe wolanty z tulu tworzą fartuszek. Dwa duże kliny z tyłu tworzą kształt pawiego ogona.

Także podobała się suknia z zielonego atłasu glasowanego, otwarta z przodu na spodnicy z białego atłasu. Stanik jest również otwarty i ozdobiony złotą frenzlą.

Daléj suknia zwana „dziewiczą“ z atłasu różowego a pokryta tulem w bufki białym i różowym. Stanik jest wycięty w prosty kwadrat. Wi-

dząc młodą i piękną osobę tak ubraną, zdawałoby się, jakoby zorza poranna otwierała furtę światłu dziennemu.

Wszystkie te stroje balowe zdają się naśladować fantastyczny smak Wschodu lub téż natchnione powieściami „Tysiąc nocy i jedna“.

Obok niesłychanéj rozmaitości ozdób, świecidełek, wyszywań czarnemi paciorkami, szklannemi perłami a razem łabędziemi piórami, franzlami rozmaitych nazwisk i kształtu, ozdoby stalowe mają również znakomite u mody tegoroczneéj wzięcie. Stroje dam są niemi zasypane i spostrzegamy je na głowie, na sukniach a nawet na krawatach i chustkach. Nie skończylibyśmy nigdy, gdybyśmy opisywać chcieli szczegóły wygórowanego w strojach przepychu. Zwrócimy się do naszego położenia rozmyślając, czy nam dzisiaj przystoi naśladować zbytki Zachodu i tylą nędzami wysuszone ciało odziewać złotem i purpurą. Nie—zaiste. W naszém sieroctwie zbytkowna taka odzież byłaby raczéj urąganiem powszechnemu niedostatkowi i wyzywałaby nowe nieszczęścia a niezawodną majątkową ruinę. Nasze piękne dziewice nie łzami z dyamentów spływających po weneckiéj sukni błyszczeć mogą i powinny, ale ich urok w téj łezce, która w ich oku zabłyśnie na wspomnienie ogólnych nieszczęść i tak szybkiego kraju upadku.

Nie jesteśmy za systematyczném przedłużaniem żałoby, w któréj mniéj jest żalu jak przekornéj manifestacyi i nieułagodzonéj jeszcze złostki, a w ogólności nie lubimy takiéj zewnętrznéj uczuć dekoracyi; lecz jesteśmy za skromném, schludném ubraniem i radzibyśmy, aby szaty z kiru zastąpione były mianowicie u panien, sukienkami zbliżonemi do kwiatów, które są ich symbolem i wyobrażeniem. Dlaczegóż na téj biednéj naszéj ziemi same tylko stérczyć mają badyle i ściernisko, które nam kosa śmierci pozostawiła? Wszakże ta ziemia wiecznym nie pozostanie ugorem i bądź co bądź uprawianą i zasiewaną być musi; niech na niéj przeto obok przyszłych kłosów i różnobarwne wyrastają kwiaty, które nie tylko stroją nasze pola ale i cmentarze.
